Jednota

12
1967

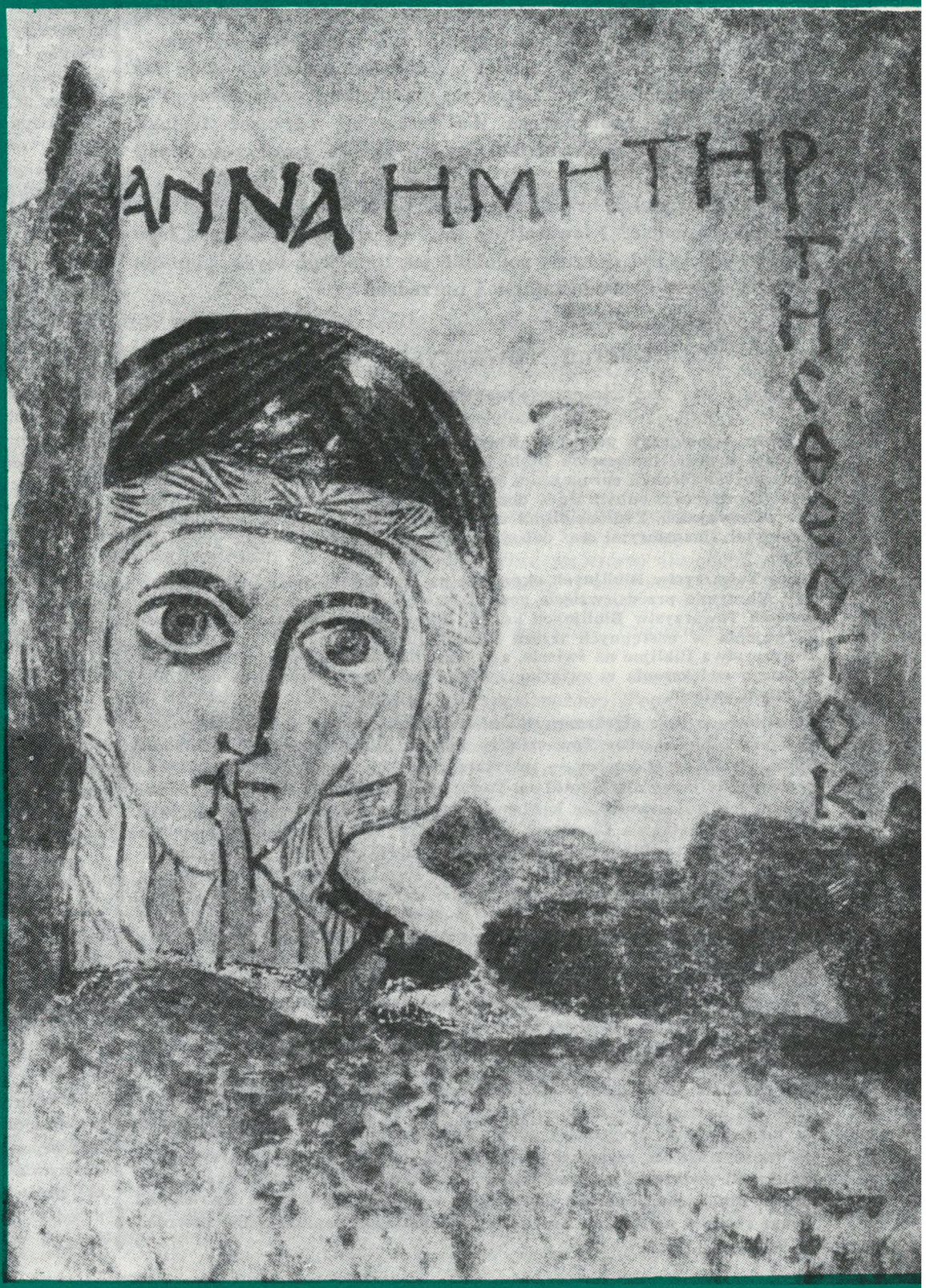

W NUMERZE M. IN.:

CHWAŁA BEZ SPLENDORU

SŁUŻBA I POJEDNANIE

KOŚCIÓŁ KATOLICKI PO II SOBORZE WATYKAŃSKIM

KONFERENCJA EUROPEJSKICH KOŚCIOŁÓW REFORMOWANYCH

FRESKI Z FARAS

Z BLISKA I Z DALEKA

Fresk z Faras przedstawiający Annę, matkę Marii z Nazaretu. (Do artykułu na str. 12 o wystawie fresków w Muzeum Narodowym w Warszawie).

PISMO RELIGIJNO – SPOŁECZNE

Hans Küng o nauce Lutra

Znany teolog katolicki, Hans Küng, wygłosił odczyt związany z 450 rocznicą Reformacji. Odczyt pod tytułem „Czy luterska nauka o usprawiedliwieniu z wiary jest doktryną katolicką?" — został wygłoszony w Genewie, na Uniwersytecie Jana Kalwina. „Luter znalazł bezpośredni przystęp do nauki św. Pawła o usprawiedliwieniu przez wiarę i w nagłym olśnieniu zrozumiał jej oryginalne znaczenie. Historycznie jednak nie można uznać doktryny Lutra za zupełnie nową, jak zdarza się to czynić teologii protestanckiej. Była ona integralną częścią tradycji teologicznej już dawniej i nie można jej rozumieć bez odniesienia do pobożności wieków średnich. Teologia katolicka nie może więc już dzisiaj potępiać doktryny Lutra, bo potępiałaby samą siebie. Podobnie teologia protestancka nie może już odrzucać teologii średniowiecznej, bo odrzuciłaby w ten sposób dużą część myśli Lutra."

„Zasadnicze pytanie brzmi: czy Luter oparł swoją naukę na Nowym Testamencie? Niewątpliwie tak" — stwierdza Küng. „Jego punkt wyjścia był słuszny, podobnie jak linia jego myśli, pomimo zawartych w niej niedostatków i uprzedzeń".

Posiedzenie Towarzystw Biblijnych z terenu europejskiego

Problem współpracy pomiędzy Kościołami a Towarzystwami Biblijnymi w pracach przy tłumaczeniu Biblii był centralnym punktem pierwszej regionalnej konferencji europejskiej Światowego Związku Towarzystw Biblijnych. Konferencja odbyła się w dniach 11—14 września br. w kantonie Cerque w Szwajcarii. Podczas obrad zastanawiano się nad problemami strukturalnymi, finansowymi oraz dalszym zapotrzebowaniem na nowe przekłady Biblii.

Pracę Towarzystw Biblijnych określono na konferencji jako „dzieło misyjne i olbrzymie przedsięwzięcie gospodarcze". Sekretarz generalny Zjednoczonych Towarzystw Biblijnych ks. dr Olivier Begun, wykazał konieczność podwojenia w następnych trzech latach środków, którymi rozporządzają Towarzystwa Biblijne na świecie, a w ciągu najbliższych pięciu lat — trzykrotnego zwiększenia w związku z naglącym zapotrzebowaniem na Biblię w całym świecie.

Dodatkowo rocznie przekazanych zostanie 25 mln. marek zachodnioniemieckich przez Zjednoczone Towarzystwo Biblijne dla powiększenia nakładów Biblii. Dr Laton Holmgren — sekretarz generalny Amerykańskiego Towarzystwa Biblijnego zdefiniował cel Towarzystw Biblijnych następująco: „Zadaniem ich jest stworzenie każdemu człowiekowi, w każdej części świata, możliwości, spotkania Chrystusa przez Biblię". Wiceprezydent Zjednoczonych Towarzystw Biblijnych, bp dr Kurt Scharf, stwierdził ,że drugim zadaniem Towarzystw Biblijnych w Europie jest „ pośredniczenie pomiędzy krajami Wschodu i Zachodu oraz pomiędzy narodami bogatymi i biednymi". Również inni uczestnicy konferencji podkreślili, że obowiązkiem krajów bogatych jest udostępnić Biblię krajom Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej. O znaczeniu ekumenicznym Biblii mówił również na zakończenie konferencji długoletni sekretarz generalny ŚRK dr W. A. Visser't Hooft. Określił on Pismo Święte jako bazę, na której spotykają się wszystkie konfesje, i wskazał wzrost znaczenia Biblii w Kościele rzymskokatolickim od czasów II Soboru Watykańskiego. Pod wpływem teologii biblijnej i na bazie Biblii wypracowano wiele dokumentów.

Dr Visser't Hooft podkreślił odnowioną jedność Biblii. Jedność Biblii i jedność Kościoła jest nierozerwalnie z sobą związana. Ruch ekumeniczny nie miałby żadnej przyszłości, gdyby wychodził z założeń relatywnych.

Gotowość Kościoła rzymskokatolickiego do współpracy z Towarzystwami Biblijnymi podkreślił na konferencji przedstawiciel Watykańskiego Sekretariatu dla Spraw Jedności Chrześcijan o. Walter M. Abbott. Zwrócił on uwagę również na fakt, że Kościół rzymskokatolicki poprzez Sobór powrócił do Biblii.

W KRÓTKICH WIERSZACH

— W Hiszpanii, obok 61 tys. kościołów rzymskokatolickich, istnieje 3067 świątyń ewangelickich. Z tego 221 istnieje oficjalnie i prawnie, a 85 świątyń protestanckich nie ma ustalonego statusu prawnego. Do prowincji, w których grupuje się znaczna część świątyń ewangelickich należą: Barcelona — 38 kościołów i Madryt — 15 kościołów. W Hiszpanii mieszka obecnie ok. 30 tys. protestantów. W Madrycie i Barcelonie prowadzone są przez protestantów dwa seminaria teologiczne.

* * *

— Diecezja warszawska Kościoła ewangelicko-augsburskiego obchodziła dnia 15 października br. uroczystości związane z 450-leciem Reformacji .W nabożeństwie reformacyjnym, którę odbyło się w kościele św. Trójcy w Warszawie, uczestniczyli duchowni diecezji warszawskiej oraz biskup Kościoła ewanelicko-augsburskiego ks. prof. dr Andrzej Wantuła.

Podczas nabożeństwa kazania wygłosili: ks Ryszard Trenkler — senior diecezji warszawskiej oraz ks. dr Tadeusz Wojak.

* * *

— 1 października br. w Warszawie, w kaplicy Kościoła baptystów odbyło się uroczyste nabożeństwo inaugurujące nowy rok akademicki w Seminarium Teologicznym tego Kościoła. W roku akademickim 1967/68 w Seminarium studiuje 12 studentów.

W tym roku Polski Kościół Chrześcijan Baptystów delegował dwie osoby na studia w Międzynarodowym Seminarium Baptystów w Rüschlikonie (Szwajcaria).

* * *

— Rada Kościołów Ewangelickich w Szwajcarii wybrała nowego prezesa organizacji pomocy, zwanej powszechnie HEKS-em. Został nim ks. Hans Schaffert, który obejmie urząd w roku 1968. Dotychczas funkcję tę pełnił ks. dr H. Hellstern.

Jednota
MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY
POŚWIĘCONY SPRAWOM EWANGELICYZMU POLSKIEGO I EKUMENII

ROK XI (XXV) Nr 12

Warszawa grudzień 1967 r.

KS. BOGDAN TRANDA

Chwała bez splendoru

Jan 1:9—14

Co nam najbardziej imponuje? Nietrudno na to pytanie odpowiedzieć. Przede wszystkim siła i zręczność fizyczna, następnie niezwykłe uzdolnienia artystyczne, wreszcie wartości umysłowe, potem długo nic, aż wreszcie wartości duchowe. Wybitni sportowcy szybko zdobywają sławę, której trudno dorównać w innych dziedzinach. Wybitny muzyk musi ustąpić pierwszeństwa mistrzowi w boksie, czy królowi strzelców w piłce nożnej. Nazwisko wybitnego uczonego, choćby laureata nagrody Nobla, z trudem toruje sobie drogę do świadomości ogółu .Ten zaś, kto poznał głębie i wyżyny ducha, pozostaje zwykle w cieniu i umiera niezauważony. Można bez trudu spostrzec, że sława nie równa się znaczeniu, jakie dla ludzkości mają poszczególne, przykładowo wymienione dziedziny. Można by nawet powiedzieć, że sława ma się odwrotnie proporcjonalnie do znaczenia, jakie dla ludzkości ma dana dziedzina. Jak się ma zwycięstwo w igrzyskach olimpijskich do odkrycia penicyliny? Odwrotnie proporcjonalnie do popularności nazwisk Zatopka i Fleminga.

Jezus narodził się w nieznanym zakątku świata. Znamy to: spis ludności, wędrówka Józefa i Marii w nie bardzo odpowiednim dla brzemiennej matki czasie, brak miejsca w gospodzie, ubóstwo ,opuszczenie, niebezpieczeństwo śmierci i ucieczka do Egiptu. Fakt narodzin Jezusa miał kolosalne znaczenie dla całego świata. Przyszła bowiem prawdziwa światłość, która oświeca każdego człowieka.

Ta światłość przyszła cicho i niepostrzeżenie, nie w pałacach, nie przy pełnym napięciu oczekiwaniu i wiwatach tłumów, lecz przy wtórze chórów anielskich, na które jesteśmy głusi i przy blasku światła pośród nocy, na które jesteśmy ślepi. O tym Jezusie prorokował Izajasz: „Któż uwierzy temu, cośmy usłyszeli? Na kimże się ramię Jahwe objawiło? On wyrósł przed nami jako drzewina i jakby korzeń z wyschniętej ziemi. Nie miał on wdzięku, ani też blasku, aby na niego patrzeć, ani wyglądu, by się nam podobał" (Izaj. 53:1—2).)*

Oglądamy jednak Jezusa dokładniej dopiero jako dorosłego, gdy wystąpi publicznie ze zwiastowaniem Ewangelii o Królestwie. Wtedy zaczyna wzbudzać zainteresowanie .Garną się do Niego tłumy ludzi, przychodzą nawet z daleka. Wzbudził sensację, której nie chciał. Wiedział, jak jest złudna i nietrwała. Jak łatwo może się przemienić w pogardę. Tłum chętnie ogląda poniżenie mistrzów. Imponuje mu zwycięska siła.

Zainteresowanie osobą Jezusa wcale nie oznaczało, że spostrzeżono Tego, który przyszedł, Mesjasza, Chrystusa ,Zbawiciela. Widziano Go, ale nie spostrzeżono .Słyszano Go, ale nie usłyszano. Chodzono za Nim ,ale nie naśladowano. Szukano Go, ale nie znaleziono. „Na świecie był i świat przezeń powstał, lecz świat Go nie poznał .Do swojej własności przyszedł, ale swoi Go nie przyjęli."

Aż do końca Jezus pozostawał właściwie nie zauważony. Tłumy entuzjastów Go opuściły. Dopóki leczył, karmił, nauczał, dopóki zdawało się, że przywróci dawną, a upragnioną wielkość Izraela, niemal noszono Go na rękach. Kiedy okazało się, że Jego słowa są twarde, że Jemu wcale nie o to chodzi, czego tłumy się spodziewają, kiedy wyszło na jaw, że przebywanie w Jego towarzystwie może się stać niebezpieczne, entuzjaści odsunęli się. Zapomnieli o chlebie, który jedli, o chorobach uleczonych, o swoim zachwycie dla Jego pięknych i porywających kazań.

---

*) Teksty starotestamentowe cytowane wg. Biblii Tynieckiej.

Wtedy zwrócił się Jezus do dwunastu z zapytaniem ,czy może i oni chcą odejść. Nie, chcą pozostać przy Nim, nie mają dokąd pójść. Ta niewielka garstka pozostanie Mu wierna, choć jednak ten jeden... Ci, wybrani spośród wielu, poznali to, co najważniejsze. Ujrzeli w Jezusie Chrystusa, Syna Boga żywego.

A jak właściwie jest z tym dzisiaj? Od tamtego dnia minęło wiele czasu, cała historia dwudziestu wieków. Kościół chrześcijański zdołał przez te wieki wyjść z getta palestyńskiego, podbić ówczesny świat, przeżyć swój najwyższy tryumf ,swoje upadki, rozłamy, rewolucje, zamknąć się w getcie własnych murów i stanąć oko w oko z sekularyzacją. Jeden problem pozostał jednak ten sam .Problem poznania Jezusa .Chrześcijańskie narody i kontynenty? Pełne kościoły? Niestety, są to tylko pozory, niebezpieczne pozory. Okazało się to jawnie dopiero dzisiaj, gdy narody uległy sekularyzacji, a kościoły opustoszały. Pozory ukołysały do spokojnego snu, pozwoliły wygasnąć płomieniowi ducha. To, co jest dzisiaj nazywane kryzysem religii, nie jest w gruncie rzeczy niczym innym, jak wyświetleniem prawdy. Opadają dekoracje, szminka się wyciera, pozostaje naga prawda.

Dla większości ludzi pierwszorzędne znaczenie mają rzeczy, które działają na zmysły. Również w Kościele. Imponuje władza hierarchii. Pociąga pompa uroczystości kościelnych. Tytuły i oznaki godności wzbudzają szacunek .Był czas, kiedy opłacało się należeć do Kościoła, bo taki był styl i taka tradycja. Kiedy sytuacja się odwraca, gdy hierarchia traci władzę, gdy nabożeństwo przybiera skromną i prostą formę, gdy tytuły i godności przestają budzić podziw, a zwłaszcza, gdy przynależność do Kościoła staje się ryzykiem, a przynajmniej wymaga powzięcia decyzji, wtedy tłum odchodzi. Pozostają ci, którzy zrozumieli coś więcej.

Również dzisiaj Jezus pozostaje nie zauważony. Owszem, imię Jezusa jest powszechnie znane. Prawie wszyscy znają historię Jego narodzenia, życia i śmierci. Te rzeczy bardzo silnie wrosły w naszą tradycję i nie ma właściwie sposobu, by je wykorzenić. Kto jednak widzi w Nim Chrystusa, Syna Bożego? Wydaje się, że każdy, bo tego przecież uczymy się na lekcjach religii i powtarzamy ciągle w kościele. Musimy jednak pamiętać, że co innego jest dowiedzieć się o czymś od kogoś, a co innego jest samemu dojść do wniosku. Piotr sam doszedł do odpowiedniej konkluzji i dlatego inną wartość w jego ustach mają słowa: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego", niż te same słowa w ustach człowieka, który się ich nauczył i tylko powtarza. Piotr mógł więc usły-

PIEŚŃ O OBALONYCH TRONACH

„I rzekła Maria: Wielbi dusza moja Pana, i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim, bo wejrzał na uniżoność służebnicy swojej. Oto bowiem odtąd błogosławioną zwać mnie będą wszystkie pokolenia. Bo wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny i święte jest imię Jego. A miłosierdzie Jego z pokolenia w pokolenie nad tymi, którzy się Go boją. Okazał moc ramieniem swoim rozproszył pysznych z zamysłów ich serc, strącił władców z tronów, a wywyższył poniżonych, łaknących nasycił dobrami, a bogaczy odprawił z niczym. Ujął się za Izraelem, sługą swoim, pomny na miłosierdzie, jak powiedział do ojców naszych, do Abrahama i potomstwa jego na wieki".

(Łuk. 1:46—55)

Ta pieśń Marii jest najstarszą pieśnią adwentową. Jednocześnie jest to najbardziej namiętna, najdziksza, chciałoby się powiedzieć — najbardziej rewolucyjna pieśń Adwentu, jaką kiedykolwiek śpiewano. To nie jest śpiew łagodnej i tkliwej Marii, jaką sobie wymarzono, i jaką znamy z licznych dzieł malarskich. To słowa Marii namiętnej, porywającej, dumnej i ekstatycznej. W tych słowach nie znajdziemy żadnych słodkich lub rzewnych tonów spotykanych w niektórych naszych kolędach, to jest pieśń pełna odwagi i siły, bezlitosna pieśń o walących się tronach i upokorzonych władcach świata. To pieśń o potędze Boga i niemocy człowieka. Dźwięczą w niej tony profetycznych pieśni kobiet Starego Testamentu — Debory, Judyty i Miriam, słowa dawnych pieśni, które w ustach Marii nagle ożyły.

Maria, będąc pod działaniem porywu Ducha, posłuszna i pokorna, wolę swoją jednoczy z wolą Tego, który jej zwiastuje. W mocy Ducha i przezeń ogłasza przyjście Boga na świat, Adwent Jezusa Chrystusa. Maria wie lepiej niż ktokolwiek inny, co znaczy oczekiwać Chrystusa. On przecież jest jej bliższy niż ktokolwiek inny. Maria otrzymała także wiedzę o Duchu, o Jego działaniu i o Wszechmocnym Bogu, który czyni cuda. Na własnym ciele doświadczyła, że drogi, którymi Bóg kroczy razem z ludźmi, są cudowne, że Bóg nie działa zgodnie z myślą i wyobrażeniem ludzkim, że nie chodzi drogami, które Mu ludzie wytyczyli. Jego droga jest inna niż wszelkie wyobrażenia i doświadczenia ludzkie, a zgodna jedynie z Jego własną wolą.

Pastor DIETRICH BONHOEFFER
(zamordowany przez hitlerowców w KZ Flossenburg dnia 9.IV.1945)

szeć z ust Jezusa: „Błogosławiony jesteś Szymonie, synu Jonasza, bo nie ciało i krew objawiły ci to, lecz Ojciec mój, który jest w niebiesiech".

Trzeba też pamiętać, że co innego jest dowiedzieć się i umieć powtórzyć, że Jezus jest Chrystusem, a co innego jest poznać prawdę tego twierdzenia i osobiście przyjąć dla siebie, jako swoją własność. Wytykanie tej różnicy jest obowiązkiem proroków. Klasycznie sformułował to Izajasz (29:13), a powtórzył Jezus: „...lud ten zbliża się do mnie tylko w słowach i sławi mnie tylko wargami, podczas gdy serce jego jest z dala ode mnie ...cześć jego jest dla mnie tylko wyuczonym przez ludzi zwyczajem..."

Problemem dnia dzisiejszego jest p o z n a n i e J e z u s a. Nie tego wspaniałego, tryumfującego, ubranego we wspaniałe szaty, przyozdobionego koronami, kreowanego na króla, otoczonego złotem i kadzidłem oraz tłumem pobożnych pochlebców, ale tego z Ewangelii, tego z pierwszych jej kart. Tego, którego przypomina Adwent i Narodzenie. Cichego, odepchniętego, nie zrozumianego, nie przyjętego. Tego, którego chwała nie polega na splendorze, lecz na oddaniu siebie, na poniżeniu, co kapitalnie wyraził apostoł Paweł w Liście do Filipian (2:6—11):

„...chociaż był w postaci Bożej, nie upierał się zachłannie przy tym, aby być równym Bogu, lecz wyparł się samego siebie, przyjął postać sługi i stał się podobny ludziom; a okazawszy się z postawy człowiekiem, uniżył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci i to śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg wielce Go wywyższył i obdarzył Go imieniem, które jest ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zginało się wszelkie kolano na niebie i na ziemi i pod ziemią i aby wszelki język wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem, ku chwale Boga Ojca."

Święto Narodzenia z Ewangelią o ubóstwie, braku miejsca, o pokłonie mędrców przed tą dziwną chwałą bez splendoru musi nam dopomóc w poznaniu Jezusa, Zbawiciela, Syna Boga żywego .Od tego zależy coś, co dla człowieka ma znaczenie decydujące o wszystkim. „Którzykolwiek Go przyjęli, tym dał prawo stać się dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego." Kto ujrzy prawdziwego Jezusa, kto przyjmie Go całym sercem, kto spostrzeże, że względem niego stało się zbawienie w osobie i dziele Zbawiciela, ten jako dziecko Boga ujrzy bez splendoru Jezusa, chwałę, jaką ma jedyny Syn od Ojca.

„Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką; nad mieszkańcami kraju mroków światło zabłysło... Albowiem Dziecię nam się narodziło, Syn został nam dany...„
('zaj.9:1.5)

Nadziei,

światła wśród mroków,

pokoju,

radości zbawienia

życzy Czytelnikom

Redakcja

W. A. VISSERT HOOFT

SŁUŻBA I POJEDNANIE

Temat nasz może być różnie rozumiany. Można mówić o służbie i pojednaniu, jako o jednym z wielu zadań, jakie Kościoły mają do spełnienia. Można też Kościołom przypomnieć, że w tym celu powinny utworzyć specjalne organy. Takie postępowanie miałoby tę zaletę, że nie powodowałoby różnicy poglądów, bowiem któż wewnątrz Kościoła lub poza nim nie zgodzi się z poglądem, że służba i pojednanie jest dobrą rzeczą. Kto nie zgodzi się z poglądem, że służba i pojednanie powinny zajmować honorowe miejsce w życiu chrześcijańskim? [1]

Ale nie po to przybyliśmy tutaj z wszystkich części Europy, aby powtarzać pobożne banały i przyczyniać się do dewaluacji i pozbawienia mocy języka wiary. Zebraliśmy się jako przedstawiciele Kościołów, które swoją misję widzą tylko i wyłącznie w Słowie Bożym i dlatego muszą być posłuszne pierwotnemu i podstawowemu znaczeniu tego Słowa. A kiedy to już się stanie, to wtedy okaże się, że obydwa wyrazy tworzące nasz temat nie mówią o jakiejś szczególnej działalności lub o szczególnym aspekcie życia Kościoła, lecz o jego podstawowym posłannictwie. Wówczas należy tak sformułować pytanie: czy nasze europejskie Kościoły wiedzą, że ich raison d'être (racja bytu) polega właśnie na służeniu i pojednaniu? Czy wiedzą, że każde życzenie, niezgodne z wezwaniem do służby i pojednania, jest życzeniem fałszywym? Czy są w stanie dojść wspólnie do zrozumienia tego, co oznacza zdanie, że w Europie lat sześćdziesiątych XX wieku centralnym zadaniem Kościołów jest służba i pojednanie?

Sądzę, że nasz temat musi być rozumiany w tym głębszym sensie. Już sam wybór takiego tematu jest aktem wyznania. Chcemy powiedzieć naszym Kościołom i światu, że Kościół istnieje po to, aby służył i jednał.

Ale co kryje się za takim wyborem? Dlaczego podkreślamy tak mocno właśnie te dwa słowa, a nie inne, używane do określenia zwiastowania Kościoła?

Pozachrześcijańscy krytycy — a jest ich dzisiaj niezmierzona ilość — mają gotową odpowiedź. Jest oczywiste, że Kościoły przemawiają językiem służby i pojednania, bo zostały do tego zmuszone. Gdy posiadały władzę, przemawiały całkiem innym językiem. Przez wiele stuleci uważały siebie za ustanowionych przez Boga przywódców społeczeństwa oraz głosiły światu, że istnieją po to, aby utrzymywać w mocy prawo i porządek. Były one — kontynuują nasi krytycy — częścią „establishment" oraz usiłowały bronić status quo świata. Opowiadały się po stronie patriarchatu, kiedy świat buntując się coraz bardziej przeciw „ojcom" chciał być światem braci. Tę bitwę Kościół przegrał wyraźnie. Wpływ jego nie jest już decydujący, najwartościowsze jednostki społeczeństwa odeszły od Kościoła, a nowych idei i inicjatyw dostarczają inne ośrodki myśli. Kościoły nie tworzą już najistotniejszego prądu życia współczesnego i nie są już zdolne kontrolować rozwoju społecznego. A zatem, cóż innego mogą czynić Kościoły — konkludują nasi krytycy — jak tylko uderzać w inny ton, rezygnować z języka władców i wyszukiwać sobie skromniejszą rolę, mianowicie rolę, służby i pojednania?

W tym, co powiadają nasi krytycy, bynajmniej nie wszystko jest fałszywe. Istniej związek pomiędzy nową sytuacją, w jakiej znajduje się Kościół, a nowym pojmowaniem charakteru jego zwiastowania. I tego nie powinniśmy się wstydzić. Kościół musi się uczyć lekcji duchowej w podobny sposób jak po-

[1] Referat wygłoszony na Posiedzeniu Europejskiej Konferencji Kościołów w Pövtschach (Austria) we wrześniu br.

szczególny chrześcijanin. Prędzej należałoby się wstydzić, gdyby Kościół wzbraniał się czegoś nauczyć. Lekcja, jakiej nam udzielono, brzmi następująco: co w czasach gdy Kościół posiadał władzę, mogło być jego zasługą lub błędem, dzisiaj już nie ma żadnego znaczenia. Ten okres już minął. A według dostępnych nam przewidywań, Kościół już nigdy nie będzie miał pozycji, w której uzyskałby praktycznie monopol duchowego, moralnego i społecznego kierowania społeczeństwa. Kiedy czytamy, że papież Innocenty III pisał do patriarchy konstantynopolitańskiego: „Piotr otrzymał rządy nie tylko nad całym Kościołem powszechnym, lecz także nad całym światem" (Wenger, Vaticanum II, dritte Session s. 262), to odnosimy wrażenie ,że świat, o którym on mówił, nie ma nic wspólnego ze znanym nam światem.

Podobnie ma się rzecz z „Ordonnances Ecclesiastiques", które służyły za podstawę teokracji w kalwińskiej Genewie. Ustanawiały one dyscyplinę kościelną i przyjęte zostały przez Kościół i państwo, przy czym państwo miało je przeprowadzić. Kontrastują one w bardzo ostry sposób z naszymi czasami, w których moralność nie jest już zespolona z Kościołem i religią. Musimy po prostu nauczyć się jeszcze jednej lekcji — minął okres „Kościoła panów" — jak go nazwał Ernst Bloch — okres, w którym Kościoły w sposób rozkazujący, niczym autorytatywna głowa rodziny, kierowały społeczeństwem. Na nic nie zda się marzenie o powrocie Kościoła do stanu w „starych dobrych czasach", co zarazem oznaczałoby cofnięcie świata do takiej sytuacji, w której religia i Kościół cieszyłyby się bezpieczną egzystencją. Możemy iść tylko do przodu, w nieznaną przyszłość, w której nasza jedyna pewność opiera się na obietnicy Boga, że pomoże nam przez Ducha Świętego.

Nasze zrozumienie konieczności nowego kierunku życia kościelnego nie wynika bynajmniej tylko z nowej sytuacji historycznej, w jakiej się znajdujemy. Podstawowa przyczyna leży w tym, że przez nową konfrontację ze Słowem Bożym doszliśmy do innego rozumienia zwiastowania kościelnego. Kiedy raz jeszcze wzięliśmy Biblię do ręki, to stwierdziliśmy, że nie powiada ona nic o Kościele kierującym światem niby jakimś przedsiębiorstwem, lecz o Kościele naśladującym cierpiącego Sługę.

Właśnie na tej konferencji mamy się zająć ponownym odkryciem zwiastowania kościelnego. Dlatego musimy poświęcić nieco czasu na zastanowienie się nad tym, co Pismo Święte ma do poweidzenia na temat służby i pojednania.

SŁUŻBA

Służba, diakonia jest słowem bardzo pospolitym, słowem, o którym można by rzec: „ostatni będą pierwszymi", słowem, które stopnio-

„...KOŚCIÓŁ JEST POWOŁANY DO TEGO, ABY BYŁ SPOŁECZNOŚCIĄ POJEDNANYCH... SŁUŻBA, KTÓREJ ŻĄDA CHRYSTUS JEST SŁUŻBĄ LUDZI, KTÓRZY SĄ POJEDNANI Z BOGIEM I BLIŹNIMI...".

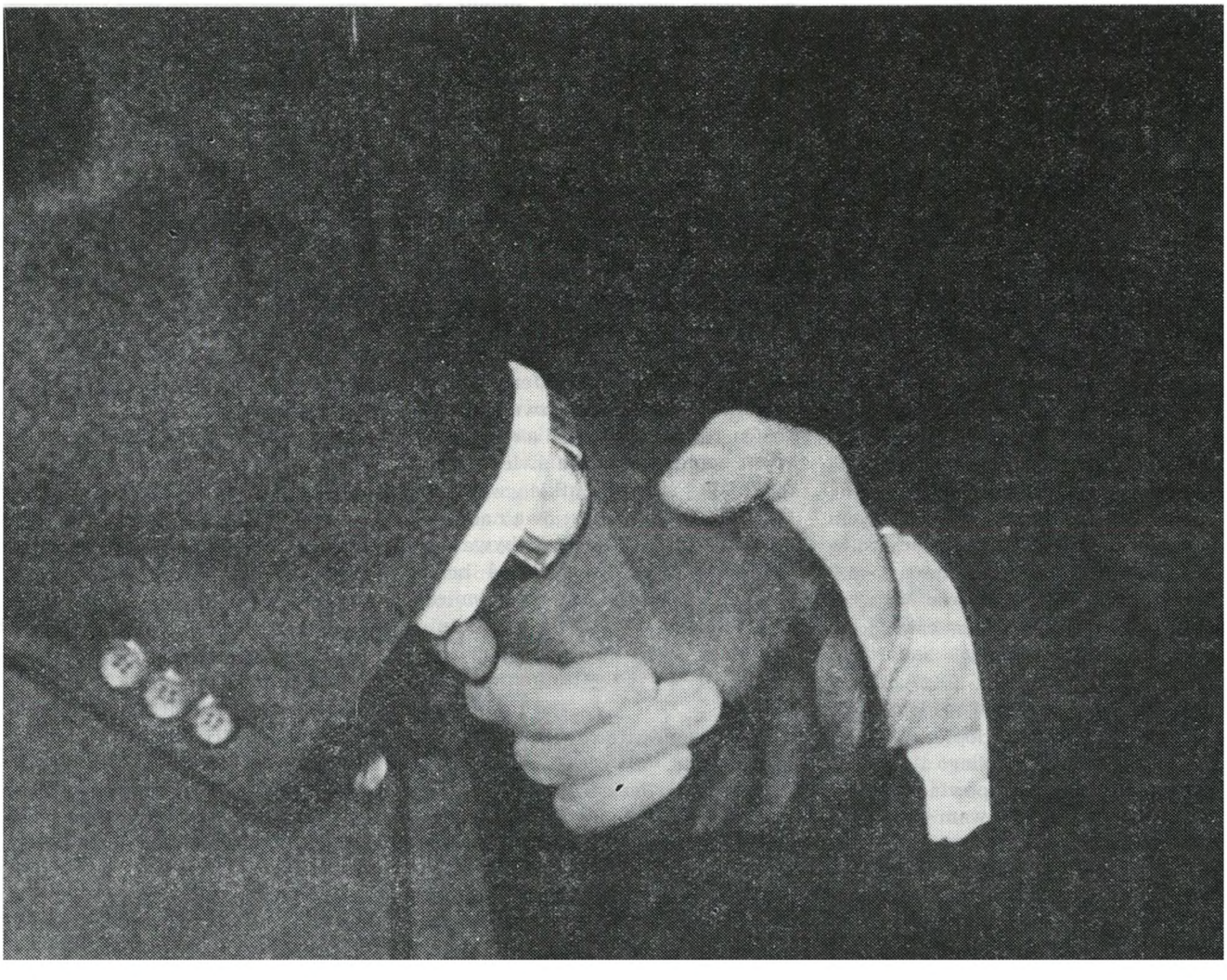

wo uzyskało taką pełnię znaczenia, że stało się podstawowym słowem zwiastowania chrześcijańskiego. Popularne znaczenie tego słowa jest proste i oznacza obsługiwanie kogoś przy stole. „Przygotuj mi wieczerzę, przepasz się i usługuj mi, aż się najem i napiję" — powiada właściciel ziemski w Ewangelii Łukasza, rozdział 17. Marta usługiwała przy posiłku w Betanii. Jezus zapytał: „Któż jest większy? Czy ten, który u stołu zasiada, czy ten, który usługuje?" (Łuk. 22:27). Zwiastowanie Jezusa — powiadające, że prawdziwym prototypem ucznia jest kelner, a nie ten, który spożywa posiłek, sługa a nie pan — jest wielką rewolucją i musiało naprawdę zaszokować słuchaczy. Być może, że jeszcze nie przezwyciężyliśmy tego szoku. Większość z nas nie uznaje kelnera za prototyp naszego powołania chrześcijańskiego.

Lecz oto to słowo otrzymuje szersze i głębsze znaczenie. Normalnie sługa powinien służyć tylko jednemu panu i jego rodzinie, natomiast Jezus powiada wyraźnie, że Jego naśladowcy powinni służyć wszystkim ludziom. „Jeśli ktoś chce być pierwszy, niechaj stanie się ze wszystkich ostatnim i sługą wszystkich" (Mk. 9:35). A w przypowieści o Sądzie Ostatecznym (Mt. 25) na pytanie: kiedy widzieliśmy i nie usłużyliśmy Ci Panie, odpowiada: „czegokolwiek nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych i mnie nie uczyniliście", tzn. wszystkim swym brociom cierpiącym niedostatek.

Wten sposób pojęcie służby ulega radykalizacji. A więc, nie chodzi tylko o stosunek wzajemny dwóch ludzi, lecz o zasadniczą postawą wobec wszystkich ludzi. Służba nie ogranicza się tylko do szczególnych obowiązków, lecz obejmuje całe życie. Służba oznacza, że jesteśmy do dyspozycji innym, że baczymy „na to co cudze" (Flp. 2), że sensu życia nie widzimy już w samozadowoleniu, lecz w pomaganiu innym, aby mogli żyć. Ale to jeszcze nie jest wszystko. Jezus bowiem oświadcza: „Ja jestem wśród was jako ten, który usługuje" (Łuk. 22:27). Jezus jest sługą par excelence. Pełnię służby znajdujemy dopiero wtedy, gdy spoglądamy na Niego i od Niego się uczymy. On powiada po umyciu nóg: „Dałem wam przykład, byście i wy czynili, jak Ja wam uczyniłem. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: sługa nie jest większy nad Pana swego, ani poseł nie jest większy od tego, który go posłał" (Jan 13:15—16).

Czego możemy się jeszcze nauczyć o służbie od tego wielkiego Sługi? Uczymy się, że służba musi być totalna, bo zawiera w sobie samoofiarę: „Albowiem Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służyć i oddać swe życie za wielu" (Mk. 10:45). Służba w życiu Jezusa nie jest tylko aspektem Jego działalności, polegającej na czynieniu dobrych uczynków wtedy, gdy nadarza się tego sposobność. Całe Jego życie jest diakonią i to diakonią dla wielu, co w rzeczywistości oznacza — dla wszystkich.

Poświęcenie życia dla wielu prowadzi do poznania sedna tego, co Jezus rozumiał pod pojęciem służby, świadomie wypełniając proroctwo o cierpiącym słudze Bożym (Iz. 53). Obraz cierpiącego sługi pojawia się nie tylko w wyżej wymienionym wersecie, lecz towarzyszy słowom i czynom Jezusa. I nie ma żadnej podstawy do twierdzenia, że Ewangeliści sztucznie zestawili taki obraz. Przeciwnie, (jak to wykazali Hoskyns, Cullmann i inni) istnieją uzasadnione podstawy, by konkludować, że „Jezus postępował i mówił to, co mówił, ponieważ świadomie wypełniał obowiązek, jaki Bóg nałożył na Niego przez nakazy Starego Testamentu" (Hoskyns, s. 160). On interpretował swoje mesjaniczne posłannictwo jako posłannictwo cierpiącego sługi. Wydaje mi się, że największym błędem wielu współczesnych prac naukowych z zakresu Nowego Testamentu jest to, że nie dostrzegają tej podstawowej prawdy. Jest to podstawowa prawda nie tylko dlatego, że pozwala nam w sposób ogólny zrozumieć Jezusa, lecz również dlatego, że pozwala pojąć, co On rozumiał przez diakonię. Bowiem dopiero w takim świetle uwidoczniają się wszystkie wymiary diakonii. Diakonia jest ową nadzwyczajną służbą, która zdobywa się nawet na noszenie czyjegoś brzemienia, włącznie z brzemieniem grzechu. Bez szemrania przyjmuje najgorsze poniżenie, daje z siebie wszystko, niczego w zamian nie żądając.

Nowotestamentowcy spierają się jeszcze o to, czy często powtarzane napomnienia Jezusa, aby nie zdradzić istoty Jego mesjańskiej tajemnicy, nie są wymysłem pierwotnego zboru. Jestem głęboko przekonany, że to nie jest wymysł. Napomnienia te są bez wątpienia częścią składową pierwotnego opowiadania ewangelicznego. Jezus, zgodnie z tymi napomnieniami, pragnął, by Jego służba nie rzucała się w oczy, by pełniona była z największą pokorą. Prawdziwe uzasadnienie tajemnicy mesjańskiej znajduje się zapewne w Jezusowym ujmowaniu służby jako bezinteresownego posłannictwa. Sługa, którego Bóg powołał po to, aby wyjawił Boże rozumienie służby, służby po kryjomu i bierze na siebie wzgardę i odrzucenie. Paweł potwierdza to w Liście do Filipian, rozdział 2, gdzie opisuje podwójną rolę Jezusa, który, po pierwsze wyparł się samego siebie i przyjął postać sługi, a potem, jak gdyby to nie wystarczyło, poniżył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci, i to do śmierci krzyżowej.

Czy nie jest zaskakujące, że zaczynając rozważania od popularnego pojęcia „sługa-kelner", doszliśmy do rozumienia tego słowa jako wcielenie Logosu?

POJEDNANIE

Zajmując się drugim terminem występującym w naszym temacie — „pojednaniem" — dojrzymy całkiem inny obraz. Poza Nowym Testamentem słowo to nie odgrywa żadnej roli. A kiedy spotykamy je w Nowym Testamencie, to mamy do czynienia z istotą posłannictwa biblijnego, z jednorazowym i rozstrzygającym dziełem zbawczym. W klasycznym miejscu — II Kor. 5 — gdzie to słowo występuje pięć razy w trzech wersetach, cały nacisk położony jest na inicjatywę Boga: „A wszystko to jest z Boga, który nas pojednał z sobą przez Chrystusa... Bóg w Chrystusie świat z sobą pojednał". Tutaj nie ma ani słowa o tym ,że Bóg zostaje jednany; nic o tym, że działają obydwie strony. To my zostajemy pojednani — to przezwyciężona zostaje śmiertelna choroba człowieka: oziębienie stosunków z Bogiem. Bóg ponownie ustanawia społeczność, która była rozbita. Nowy przekład angielski Nowego Testamentu stara się uniknąć trudnego słowa „pojednanie" i centralny werset II Kor. 5 formułuje następująco: „Bóg, który przez Chrystusa przemienił nas z wrogów w swych przyjaciół" (God who through Christ changed us from enemies into his friends). Tak dzieje się przez Chrystusa, który, jak czy-

tamy w tym samym rozdziale, dla nas stał się grzechem, abyśmy w Nim stali się sprawiedliwością Bożą. Dlatego greckie słowo „katalassein" ma zarazem dwa znaczenia: „pojednać" i „zamienić miejsce".

Ponownie poznajemy cierpiącego sługę z Deutero-Izajasza. Bowiem powiada się o Nim, że będzie nosił grzechy wielu. A Jezus wypełnił proroctwo, oświadczając, że odda swe życie jako okup za wielu, podczas Ostatniej Wieczerzy wyjaśnił znaczenie swej śmierci jako śmierci „dla was".

Czy jesteśmy tylko biernymi obiektami tego pojednawczego czynu Bożego? Nie jesteśmy bierni, bowiem dzięki postępowaniu Bożemu staliśmy się aktywni. Stajemy się nowym stworzeniem. Stajemy się posłańcami, którym powierzono słowo o pojednaniu. Ponownie zdobywamy życie przez to partnerstwo.

To pojednanie ma wymiary kosmiczne. Bóg pojednał świat z samym sobą. Ten wymiar uwydatnia się wyraźniej w Liście do Kolossan (1:20). Mamy tam opis planu Bożego: „przez Niego wszystko, co jest na ziemi i niebie, pojednało się z Nim". Nie wolno nam myśleć tylko o zbawieniu jednostki. Bóg troszczy się o całe swoje stworzenie, a Jego wysłannicy winni składać świadectwo o tym wszechobejmującym życzeniu. Żaden człowiek i żadne stworzenie nie może się znajdować poza Jego duchowym zasięgiem. Słowo o pojednaniu musi dotrzeć do wszystkich zakątków świata i objąć wszelkie działanie.

Należy też pamiętać, że pojednanie ma nie tylko pionowy, lecz również poziomy wymiar. W Liście do Efezjan, rozdział 2, mamy opis pojednania jako czynienie pokoju, przez co z żydów i pogan powstaje jedność. Oni są częścią składową jednego życia, w którym nie ma już nieprzyjaźni. Kiedy Apostoł Paweł upomina zamężne niewiasty (I Kor. 7), to słowa „pojednanie" używa dla wyrażenia zgodnego współżycia mężczyzny i kobiety.

W ten sposób krąg został zamknięty. Zaczęliśmy od prostej rzeczywistości ludzkiej, od stosunku: pan-sługa, a okazało się, że według zapatrywania Jezusa istota służby opiera się na jedynym w swoim rodzaju zwiastowaniu, które Bóg Mu powierzył. Potem wiedzieliśmy, że „pojednanie" jest zasadniczym słowem użytym do wyrażenia tego, co Bóg uczynił w Chrystusie. Ale ten czyn ma swoje bardzo konkretne konsekwencje w codziennych stosunkach międzyludzkich. Wreszcie stwierdziliśmy, że obydwa słowa mogą być w pełni zrozumiane tylko w świetle świadomego przyjęcia przez Jezusa roli cierpiącego Sługi, zapowiedzianego w Księdze Izajasza. Mesjasz jest Sługą, Mesjasz przynosi pojednanie przez swoje cierpienie za wielu.

W ten sposób obydwa słowa wzajemnie się uzupełniają i interpretują. Dopiero w świetle polecenia danego Kościołowi, aby był wysłannikiem Boga, który daje pojednanie, właściwie pojmujemy fakt, że służby nie można rozumieć tylko w wymiarze poziomym. Oczywiście, Jezus jest człowiekiem i pionierem braterstwa. Ale widzenie Go tylko w tym świetle oznacza, że nie dostrzegamy prawdziwej tajemnicy Jego objawienia. Bowiem Jego służba jest wyrazem głębszego i szerszego posłannictwa. Jezus jest człowiekiem dla innych i wielkim sługą, bo jest sługą Bożym.

Z drugiej strony wiemy również, że zadanie Kościoła nie polega tylko na pomaganiu ludziom w uzyskiwaniu indywidualnego zbawienia. Pojednanie jest czynem kosmicznym i znajduje swój wyraz w kosmicznym Zbawicielu. Ten charakter uniwersalny daje o sobie znać w praktyce, bowiem pojednani stają się sługami wszystkich ludzi.

Obydwie diakonie — ta z Ewangelii Mateusza, rozdział 25, która zdaje się troszczyć jedynie o głód, pragnienie i nagość oraz diakonia z II Kor. 5, powiadająca o służbie albo urzędzie pojednania — tworzą całość. Służba, której żąda Chrystus, jest służą ludzi, którzy są pojednani z Bogiem i bliźnimi. Służba musi tkwić w wielkim pojednaniu.

Pojednanie, jakie Bóg nam ofiarowuje w Chrystusie, nie jest darem, który można by spożywać w samolubnej pobożności, lecz darem, którym w bezinteresownej służbie należy się dzielić.

KONSEKWENCJE DLA KOŚCIOŁA

Jakie to ma znaczenie dla życia Kościoła? Oznacza to niewątpliwie, że Kościół jest miejscem, w którym znajduje swój wyraz to jedyne w swoim rodzaju zwiastowanie Chrystusa o służbie i pojednaniu, zgodne z interpretacją w Nowym Testamencie. Luterański teolog z XVII w. powiedział kiedyś, że jeżeli traktujemy poważnie naukę i sposób życia Jezusa, to powinniśmy pojmować Kościół nie jako hierarchię, lecz jako hierodiakonię (Ziegler, w: van Dongen. Vervreemding en Dienst, s. 159). Nowy Testament, jak to wykazał Hans Küng, mówiąc o życiu Kościoła, unika wszystkich wyrażeń, które mają coś wspólnego z władzą, godnością i panowaniem, jak np. „arché", „timé", „télos". Rzymskokatolicki teolog w niedawno wydanej książce p.t. „Die Kirche" rozwija myśl, że „głównymi składnikami uczniostwa nie są: wiedza, władza i godność, lecz służba. Wzorem dla ucznia naśladującego Jezusa nie może być możnowładca, ani przeintelektualizowany uczony w Piśmie, ani też wynoszący się nad ludzi duchowny, lecz tylko usługujący przy stole... W życiu czy śmierci, wymagane jest istnienie dla innych" (Die Kirche, s. 463, por.: s. 459).

Jeżeli zaczniemy analizować drugie pojęcie naszego tematu, to dojdziemy do podobnej konkluzji. Kościół jest powołany do tego, aby był społecznością pojednanych, w której nie istnieją wewnętrzne linie podziału i w której zlikwidowano wszystkie świeckie rozbieżności pomiędzy wyżej i niżej postawionymi w hierarchii społecznej, młodymi a starymi, mężczyzną a kobietą, duchownym a laikiem, tak że wszyscy bez przeszkód mogą wnieść pozytywny wkład w życie, do czego uprawnia ich posiadanie szczególnego daru łaski.

Taki służący i jednający Kościół żyje nie tylko w świecie, lecz również dla świata. Jego misją jest służenie wszystkim oraz obwieszczanie i rozszerzanie radosnego zwiastowania o wielkim pojednaniu. Jego solidarność z najmniejszymi braćmi Jezusa oraz zaofiarowanie wielkiego zbawienia Bożego całemu światu muszą znaleźć swój wyraz w serdecznej trosce o niedolę człowieka, w szczerym potraktowaniu jego obaw i życzeń, niepowodzeń i marzeń.

Kościół powinien jednak pamiętać o tym, że „obecność w świecie" nie może oznaczać „naśladowania świata". Hasło: „zwrot do świata" jest dwuznaczne. Jeżeli oznacza ono tyle, co odwrót od defensywnego klerykalizmu i zwrot do wszechogarniającej służby i pojednania, to wtedy jest zgodne z owym Testa-

mentem. Jeśli zaś to hasło pojmuje się jako wezwanie dostosowania się do zmieniającego się świata, do akceptowania jego nieubłaganej egzystencji, do przemilczania służby dla Boga i bliźniego, to wtedy jest ono tylko jednym ze sposobów omijania wymagań Ewangelii.

Nasza działalność dzisiaj musi być nakierowana na służbę i pojednanie. Ta tendencja spowoduje siłą rzeczy odwrót od pobożności skierowanej ku sobie, bowiem Jezus posyła nas do tych wszystkich, za których umarł i nad których niedolą się zlitował.

Jakie więc konkretne zadania stoją przed Kościołem, gdy koncentrują się nad tym jedynym zwiastowaniem?

Jest ich wiele, ale chciałbym poniżej wymienić tylko te pięć, które są zadaniami niecierpiącymi zwłoki. Dwa z nich są związane z samym życiem Kościoła. Pozostałe trzy dotyczą jego zwiastowania w świecie i światu.

STARE STRUKTURY KOŚCIELNE — NOWYMI DROGAMI SŁUŻBY I POJEDNANIA

Nasze struktury kościelne rozwinęły się w okresie, w którym Kościół był głównym lub jednym z głównych czynników, mających władzę nad siłami społecznymi. Nasze Kościoły reprezentują nadal ten „typ kościelny" (zanalizowany przez Ernesta Troeltscha), który charakteryzuje się dostosowaniem do potrzeb masowych oraz pewnym instytucjonalnym skostnieniem. W dużym stopniu są ciągle jeszcze Kościołami dla ludzi, a nie Kościołami ludzi.

Ale struktury kościelne z epoki „Corpus Christianorum" nie pasują już do naszej pluralistycznej epoki. A co ważniejsze — struktury pochodzące z epoki, w której Kościół miał władzę i był przywódcą duchowym, nie są już właściwymi strukturami w epoce, w której Kościół doszedł do poznania, że jego posłannictwo polega na służbie i pojednaniu. Podobnie jak nie mogą istnieć półzależne a zarazem półwolne narody, tak też nie możemy mieć Kościoła, który częściowo triumfuje, a częściowo służy.

W żadnym razie nie powinniśmy usuwać z życia Kościoła wszystkich instytucjonalnych elementów. Współczesny bunt przeciwko instytucjom jako takim jest fałszywy. Bez form organizacyjnych żaden duchowy ruch nie może się rozwijać i odziaływać w historii. Wszystkie formy organizacyjne muszą pozostać tym, czym są, a mianowicie — instrumentami i drogami działania. Wyłania się pytanie, czy nasze struktury są właściwymi drogami służby i pojednania?

Czy nasze Kościoły nie znajdują się czasem w położeniu, jakie Paweł opisał w Liście do Rzymian, rozdział 7: „bo według człowieka wewnętrznego mam upodobanie w zakonie Bożym" (tzn. w wezwaniu Bożym do służby i pojednania), „a w członkach swoich (moglibyśmy powiedzieć: w strukturze) dostrzegam inny zakon (świecki, socjologiczny zakon), który walczy przeciwko zakonowi, uznanemu przez mój rozum" (7:22—23). Jeśli to się zgadza, to wtedy potrzebna jest nam również odpowiedź z Listu do Rzymian, rozdział 8, gdzie mówi się o tym, że „zakon Ducha daje życie". Musimy poznać niebezpieczeństwo, jakie nam grozi przez obstawanie przy starych formach. Musimy pozostawić miejsce na działanie Ducha i darów łaski. Całemu ludowi Bożemu, łącznie z laikami, kobietami i młodzieżą musimy dać wszelką możliwość do działania. Musimy wykazać elastyczność w umiejętnym zbliżaniu się do pluralistycznego świata, ale w tym celu musimy przyjąć istnienie różnorodnych urzędów duchowych. Konieczna jest reforma życia kościelnego, która statyczny Kościół zamieni w dynamiczny, w Kościół który wyjdzie na zewnątrz i będzie gotów wyjść na spotkanie każdemu wyłaniającemu się — duchowemu i materialnemu — niedostatkowi ludzkości oraz będzie gotów do pojednania tam, gdzie zaistnieją przejawy nowego oziębienia stosunków.

W Asyżu, wśród słynnych fresków Giotty, znajduje się obraz przedstawiający sen Innocentego III, który spośród wszystkich papieży chyba najbardziej uświadamiał sobie swoją władzę. Śni mu się, że potężnemu Kościołowi laterańskiemu grozi zawalenie, lecz biedny i niepozorny mnich podpiera swymi plecami bazylikę, dzięki czemu pozostaje ona nienaruszona. Tym mnichem był oczywiście święty Franciszek. Ten symbol wskazuje na to, że prostą diakonię Kościoła nie ochrania potężna, dobrze zorganizowana instytucja, lecz że jest odwrotnie: instytucja kościelna zawaliłaby się, gdyby nie była dźwigana przez Kościół kroczący śladami służącego Mesjasza.

KOŚCIÓŁ RODZINĄ POJEDNANYCH SŁUG

Jeżeli naprawdę chcemy zwiastować, że Jezus Chrystus przyszedł po to, by służyć i pojednać, to równocześnie musimy być gotowi odpowiedzieć na pytanie, które z coraz większą uporczywością jest stawiane wewnątrz Kościoła i poza nim: dlaczego Kościoły nie żyją z sobą jak jedna rodzina, w której pojednanie objawia się w całej społeczności sakramentalnej, w której wszystkie duchowe dary są przeznaczone dla dobra ogółu i w której zniesiono linie podziału? Nie wolno nam zignorować tego pytania twierdząc, że jest naiwne lub odpowiedzieć na nie przez wskazanie na problemy, jakie odziedziczyliśmy po historii Kościoła. Pozytywnie i negatywnie nastawieni do nas krytycy pytają tylko, czy to pytanie traktujemy poważnie oraz dlaczego sami nie postępujemy zgodnie z posłannictwem, o którym powiadamy, że jest jedyną drogą do zbawienia. Jak długo będzie istniało wyobrażenie, że Kościoły w bezspornym zakresie utrzymują serdeczne stosunki i współpracują, lecz nie wyciągają ostatecznych konsekwencji ze swego własnego posłannictwa i nie współżyją jak rodzina pojednanych sług, tak długo świat, który posiada dzisiaj doskonałe wyczucie tego, co jest, a co nie jest wiarogodne a czyny stawia wyżej od słów, nie będzie przekonany o naszym posłannictwie. Domagamy się od świata, by istniał jako odpowiedzialne społeczeństwo, tzn. jako społeczeństwo, w którym wszyscy są odpowiedzialni za życie ogółu i życie swych bliźnich. Ale czy na przykładzie Kościołów, a przede wszystkim Kościołów europejskich, możemy wykazać, co to żądanie oznacza? Czy w naszych Kościołach istnieje troska o wszystkie Kościoły Europy, ta gorliwość dla sprawy Chrystusa w Europie jaka znamionuje Pawła (II Kor. 11:29) i każe mu mówić: „Jeśli kto słabnie, to czy ja nie słabnę? Jeśli kto się potknie, to czy ja nie płonę?" A Paweł nie mówi tego tylko o Kociołach, które w sprawach

wiary i ustroju uważa za zdrowe. On włącza tutaj Koryntian z ich nieładem organizacyjnym oraz Kolossan z ich heretyckimi naukami. Nie wystarcza ekumenizm polegający na tym, że do naszej starodawnej praktyki kościelnej wtłoczymy nieco ekumenicznego aromatu. Jesteśmy powołani do tego, aby myśleć i żyć jako członkowie jednego ciała, tzn. pierwszeństwo wśród potrzeb tego ciała powinno mieć nastawienie ekumeniczne. Gdyby ta rewolucja mogła nastąpić, to wtedy Kościoły europejskie stałyby się bardziej zdecydowane co do jedności w wierze i ustroju kościelnym. Podjęłyby wspólnie ważne decyzje i stale uczyłyby się jeden od drugiego. Opracowałyby wspólne plany dotyczące ewangelizacji i misji. W ten sposób pokazałyby Europejczykom, którzy z głębokim sceptycyzmem odnoszą się do żywotności i szczerych zamiarów Kościoła, że Jezus — Sługa i Pojednawca — rzeczywiście używa Kościoła do odnowy człowieka.

POLITYKA ŚWIATOWA I ROZWÓJ GOSPODARCZY POTRZEBUJĄ NOWEGO UZASADNIENIA I DYNAMIKI

Politycy, ekonomiści oraz przywódcy kościelni wskazują na to, że najbardziej naglącą potrzebą jest rozwój gospodarczy krajów zacofanych. Powiada się, że najbardziej brzemienne w następstwa napięcie istnieje pomiędzy krajami osiągającymi coraz wyższy standard życiowy, a krajami biednymi, dla których mimo całego wysiłku istnieje jedynie mroczna perspektywa biedy, a w pewnych wypadkach — stałego głodu. Obecnie można by oczekiwać, że problem rozwoju gospodarczego uzyskał absolutne pierwszeństwo w ogólnej polityce krajów zamożnych oraz, że stale wzrasta ich pomoc dla krajów rozwijających się. Niestety, sytuacja wygląda wręcz odwrotnie. Paul Prebitsch, który jako dyrektor Komisji ONZ dla spraw handlu i rozwoju gospodarczego najlepiej jest poinformowany o tej sprawie, powiedział niedawno, że dziesięciolecie rozwoju gospodarczego było dziesięcioleciem, w którym dominowało rozczarowanie nad tym rozwojem. Chociaż dopiero niedawno zaczęliśmy podchodzić poważnie do problemu rozwoju gospodarczego krajów zacofanych, to ludziom w naszych krajach sprzykrzyło się już na ogół udzielanie pomocy. Wzrasta sceptycyzm co do jej skuteczności. Zwiększa się irytacja z powodu politycznych zamieszek w krajach rozwijających się. W polityce rozwoju gospodarczego osiągnęliśmy krytyczny punkt. Polityczne i gospodarcze argumenty dotyczące rozwoju krajów zacofanych tracą swą siłę przekonywającą. Nieporozumienie między polityczną, gospodarczą i militarną władzą krajów uprzemysłowionych a krajów rozwijających się wynika stąd, że wpływ tych ostatnich na politykę światową jest minimalny. Powyższe rozbieżności wzrastają jeszcze przez to, że narody zamożne wykazują coraz mniejsze zainteresowanie surowcami oferowanymi im przez kraje rozwijające się. Co to wszystko oznacza? Oznacza to, że mała jest nadzieja, by te problemy zostały w szerszym zakresie odpowiednio rozwiązane, jeśli nie znajdzie się inne uzasadnienie i siła napędowa, skłaniająca nas do udzielania pomocy. Polityka rozwoju gospodarczego stała się sprawą moralną. Narody Europy tylko wtedy zdziałają coś przeciw nieskończenie wielkiej nędzy, gdy przekonają się, że mimo prób izolowania się w swym własnym społeczeństwie ludzi zamożnych, nie są w stanie ujść przed prostym ludzkim pytaniem: czy jesteście stróżami brata swego, czy też nie?

W tej sytuacji duża odpowiedzialność spoczywa na Kościołach. One znają tajemnicę wielkiego Sługi, który identyfikuje siebie z najmniejszym ze swych braci i który oddał życie za wszystkich. Dla Kościołów słowo „ludzkość" nie jest pustym dźwiękiem. Dla Kościołów słowo to nie oznacza, że jest to tłum nie mających związku z sobą ludzi. Dla Kościołów słowo to oznacza rodzinę, w której wszyscy noszą obraz tego samego Ojca, wszyscy ten sam los dzielą, a swój ważny cel widzą w tym samym Krzyżu. Dlatego żyją we wzajemnej solidarności. Obecnie najistotniejszym zadaniem jest wzajemne pojednanie obydwu części świata oraz usunięcie wzajemnego rozgoryczenia. Europejskie Kościoły muszą głośno krzyczeć, że Europa sprzeniewierzy się swemu zadaniu, jeżeli nie potraktuje poważnie misji służby i pojednania.

KONIECZNOŚĆ NOWYCH DRÓG DLA ZREDUKOWANIA NAPIĘĆ POMIĘDZY WSCHODEM A ZACHODEM

Pojednanie jest podstawowym i stałym zadaniem wszystkich Kościołów. Jednakże w przypadku Europy istnieją trzy szczególne powody, dla których Kościoły mają całkiem wyjątkową rolę w budowaniu pomostów. Po pierwsze: rozłam pomiędzy wschodnim a zachodnim chrześcijaństwem przyczynił się do pogłębienia współczesnego podziału Europy. Winy powstałe po obydwu stronach z czynów i zaniedbania stworzyły kontrast, w którym mogły się rozwinąć konflikty ideologiczne i zimna wojna. Po drugie: wschodnie i zachodnie Kościoły, pomimo swego długotrwałego rozłamu, poznały, że nadal jeszcze posiadają tego samego Pana i ten sam język wiary. Powoli, choć ostrożnie, Kościoły wschodnie i zachodnie zaczęły wymieniać swe duchowe dary. Po trzecie: chrześcijanie na Wschodzie i Zachodzie znajdują się w tym samym położeniu, chociaż na pozór tego nie widać; jedni i drudzy stoją w obliczu gwałtownej sekularyzacji Europy. Chrześcijanie z Wschodu i Zachodu będą musieli wspólnie odpowiedzieć na pytanie: jakie zadanie będą mieć Kościoły w zsekularyzowanej Europie?

Dlatego Kościoły europejskie ponoszą jedyną w swoim rodzaju odpowiedzialność za sprzyjanie prawdziwemu pojednaniu pomiędzy obydwoma częściami Europy. Jeżeli się im zarzuci, że w obliczu twardych faktów życia politycznego taka postawa jest sentymentalna i nierealistyczna, Kościoły muszą przede wszystkim odpowiedzieć, że w świetle wielkiego pojednania, przez które Bóg uczynił z wrogów swych przyjaciół, jest niemożliwą rzeczą uważanie ludzi, narodów lub ras za wiecznych wrogów oraz zaliczanie ich do obcych, z którymi nie jest możliwy ani kontakt, ani dialog. Dalej, Kościoły muszą głosić, że skoro pojednanie jest sposobem Boga na odnowienie ludzkości, dlatego trzeba spoglądać w przyszłość oraz pomagać ludziom i ideologiom w przełamywaniu starych uprzedzeń. Kościoły muszą uczynić nowy początek przez przebaczenie dawnych

krzywd i wspólnie podejmować nowe zadania, które dotyczą wszystkich.

Nasze europejskie Kościoły uczyniły pewien postęp na drodze do pojednania. Ale wydaje się, że ociągają się przed zdecydowanym pójściem dalej. Obecna Konferencja Kościołów Europejskich wyświadczyłaby Kościołom Europy, a nawet samej Europie, wielką przysługę, gdyby stała się terenem, na którym Kościoły europejskie wspólnie wypracowałyby sposób, który mógłby przyspieszyć proces głębszego porozumienia wzajemnego oraz prawdziwego pojednania pomiędzy wschodnią a zachodnią Europą.

NALEŻY ŚWIATU POKAZAĆ INNĄ EUROPĘ

Kiedy my, Europejczycy, mówimy między sobą o zadaniu służby i pojednania, to musimy być świadomi, że świat pozaeuropejski zareaguje na to w sposób bardzo sceptyczny. O naszej Europie — włącznie z europejskim chrześcijaństwem — panuje opinia, że pragnie panować oraz że wywołuje nieustanne konflikty. My, Europejczycy, skłaniamy się do poglądu, że wyprawy krzyżoże i podboje innych kontynentów, polityka kompanii wschodnioindyjskiej i handel niewolnikami, wciąganie Afrykańczyków i Azjatów do wojen europejskich, wyzysk gospodarczy i kolonialny despotyzm, rasizm i europejskie poczucie wyższości, należą już do przeszłości. Sądzimy, że inne kontynenty winny obecnie uznać Europę za swego dobroczyńcę. Lecz przewinienia przeszłości nie zostają tak łatwo zapomniane przez tych, którzy z powodu nich cierpieli. To potrwa jakiś czas i wymaga całkiem konkretnego sposobu postępowania, by przekonać świat, że Europa jest gotowa zmienić swe postępowanie. Kiedy mieszkańcy innych kontynentów spoglądają na naszą współczesną politykę gospodarczą oraz na nasze kontrasty, to bynajmniej nie mogą

FRESKI Z FARAS W MUZEUM

W związku z XX-leciem ICOM (International Council of Museums — Międzynarodowa Rada Muzeów) ogłoszona została na całym świecie II Międzynarodowa Kampania Muzealna, która trwać będzie do 1 sierpnia 1968 r. ICOM działa pod auspicjami UNESCO i obecnie zrzesza sześćdziesiąt siedem państw. Poprzednia Kampania odbyła się przed jedenastu laty i zainaugurowana została wystawą w Luwrze. Zaszczyt zainaugurowania w skali światowej obecnej Kampanii przypadł Polsce, co niewątpliwie jest wyrazem wielkiego wyróżnienia i uznania dla dorobku naszego kraju w tej dziedzinie.

DWAJ APOSTOŁOWIE. FRESK Z XI WIEKU

W dniu 1 października br. w salach Muzeum Narodowego w Warszawie otwarto wystwę, która ukazuje słynne wykopaliska z Faras — rezultat wspaniałych odkryć polskich archeologów pod wodzą prof. dr Kazimierza Michałowskiego.

A oto kilka słów wyjaśnień. W dniu 8 marca 1960 r. UNESCO ogłosiła Apel Międzynarodowy o pomoc i udział rządów i państw w ratowaniu cennych zabytków Nubii. Był to odzew na wezwanie skierowane do UNESCO przez rządy Egiptu i Sudanu, które nie czuły się na siłach sprostać stającemu przed nimi zadaniu — ocaleniu w dolinie Nilu cudownych budowli, zaliczanych do najpiękniejszych na ziemi, przed spiętszonymi wodami tamy assuańskiej. Pozatem rząd Sudanu wniósł dodatkowo prośbę o przeprowadzenie prac archeologicznych zmierzających do wyjaśnienia wielu momentów w przeszłości i historii Nubii.

Na Apel UNESCO jako jedna z pierwszych odpowiedziała Polska. Ekipa prof. Michałowskiego postanowiła rozpocząć prace wykopalis-

być pewni tego, że Europa znajduje się na lepszej drodze.

Jaką możemy dać odpowiedź? W jaki sposób możemy wytłumaczyć fakt, że ten kontynent, który dłużej, niż jakikolwiek inny znajdował się w kręgu oddziaływania Słowa Bożego, tak bardzo zawiódł w manifestowaniu praktycznego znaczenia Ewangelii?

Nie wolno nam czynić próby wytłumaczenia tego faktu. Musimy po prostu wyznać naszą winę oraz pokazać owoce pokuty. Ale przecież wolno nam dodać, że w życiu Europy istniała nie tylko tradycja żądzy władzy i żądzy panowania, lecz również tradycja służby i pojednania. Europa posiada też swoją drugą stronę. Istnieje cała plejada świadków, którzy wskazywali na pokornego i upokorzonego Chrystusa, który wypełnił proroctwo o słudze Jahwy. Do nich należą: święty Franciszek z jego ubóstwem, Pascal z jego wiedzą o zgorszeniu Krzyża, Kierkegaard z jego incogonito, Dostojewski z Chrystusem, którego zwycięstwo nad wielkim inkwizytorem jest zwycięstwem cierpiącej miłości, Bonhoeffer, który swoje uczniostwo przypłacił życiem, Simone Weil, która próbowała podzielać cierpienie Chrystusa. Zabrakłoby mi czasu na to, aby wymienić wielu innych, którzy wiedzieli, że posłannictwo Kościoła to służba i pojednanie. To też jest Europa. To jest ta mniej znana tradycja Europy, lecz musimy ją uznać za właściwą raison d'être — rację bytu.

Wielki europejski poeta Venantius Fortunatus napisał w VI wieku duży hymn pt. „Vexilla Regis". Dwa wersety tego utworu poetyckiego mają dla nas dzisiaj duże znaczenie:

„Dicens in nationibus
Regnavit a ligno Deus"

Właściwym powołaniem Europy jest zwiastowanie narodom, że Bóg uznał za dobre panowanie poprzez Krzyż.

Tłumaczył: Karol Karski

NARODOWYM W WARSZAWIE

kowe w Faras (starodawne Pachoras, które do VII w. było stolicą Nubii), ściślej — zaatakować wzgórze nad Nilem — Kom. Pierwsza kampania rozpoczęła się 2 lutego 1961 r. Nikt nie wiedział wówczas, co kryje się we wnętrzu wzgórza.

Odkrycia, których dokonano, zelektryzowały cały świat. Pod murami zniszczonej cytadeli arabskiej z czasów Mahdiego, po usunięciu faraońskich bloków (najprawdopodobniej ze świątyni Totmesa III), po przejściu przez warstwę murów meroickich — natrafiono na grobowiec, a za nim na całkowicie zasypane piaskiem dwie kaplice. Poza nimi znaleziono to, co nazwane zostało „cudem faraskim" i „zmartwychwstaniem". Odkopano wielką katedrę wczesnochrześcijańską, której ściany pokrywało ponad sto kolorowych, świetnie zachowanych fresków, przedstawiających Marię z Dziecięciem, anioły i archanioły, postacie biskupów i świętych chrześcijańskich. Całość pochodziła z czasów chrześcijańskiego królestwa nubijskiego sprzed najazdu Arabów. Faras (Pachoras) było wówczas siedzibą biskupów chrześcijańskich. Odnalezione stele nagrobne z greckimi napisami, z datami śmierci dostojników kościelnych, rzuciły światło na okres zupełnie nie znany w historii Kościoła chrześcijańskiego. Słynna lista biskupów i znalezione na ścianach świątyni inskrypcje greckie pozwoliły uczonym określić dość ściśle powstanie tych dzieł sztuki, a także stały się kryterium datowania innych malowideł ściennych pochodzących z Nubii.

Powróćmy do fresków. Archeolodzy bez trudu określili ich charakter. Są to malowidła dojrzałe, zdradzające wytrawnych mistrzów, świadomych swego warsztatu. Ich po-

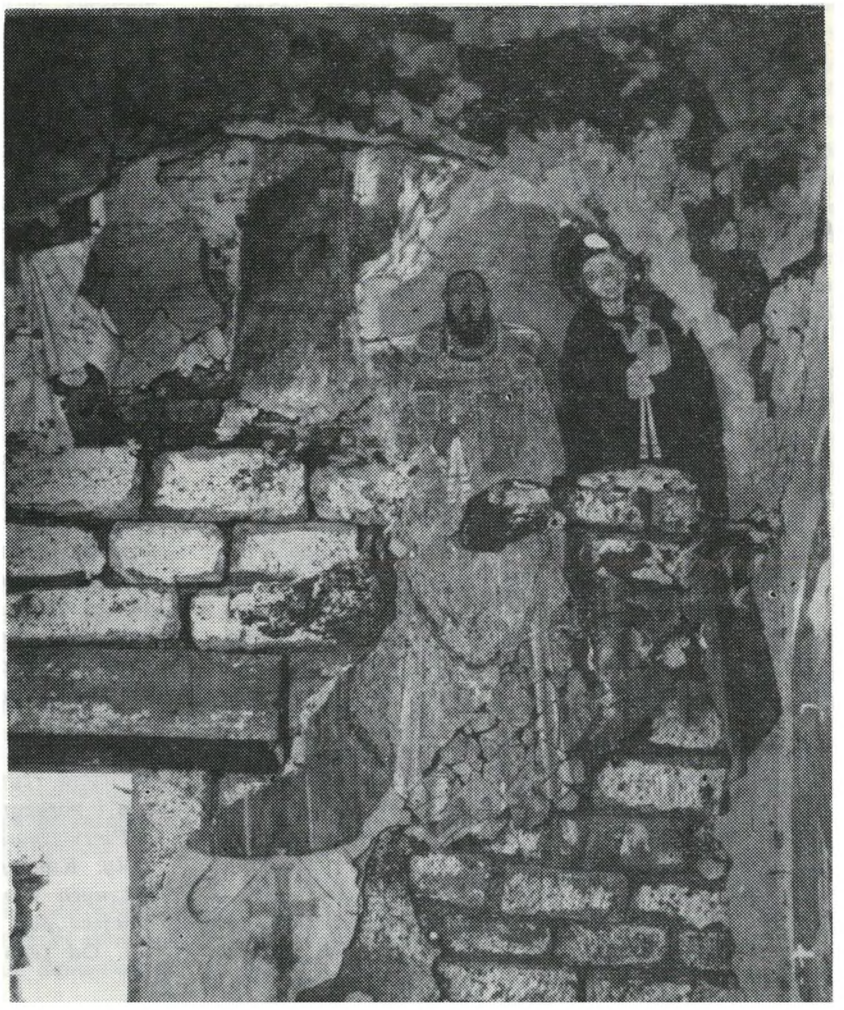

FRAGMENT FRESKU PRZEDSTAWIAJĄCEGO MADONNĘ Z DZIECIĄTKIEM I JEDNEGO Z BISKUPÓW. STAN PRZED KONSEKRACJĄ.

wiązanie ze sztuką wczesnobizantyjską jest nawet dla laika łatwe do spostrzeżenia. Freski, jak i inskrypcje na terenie kościoła wskazują na niewątpliwe kontakty między Nubią i Bizancjum, przerwane ostatecznie najazdami mahometańskimi. Najbardziej szokujący był fakt, że w krainie, w której przez wieki lud modlił się do bogów egipskich, w krainie, która potem schyliła kolana przed Allahem — w tej krainie polscy archeolodzy odkryli wspaniałe dowody działalności Kościoła chrześcijańskiego i bezcenne zabytki sztuki wczesnochrześcijańskiej. Połowa tych skarbów przewieziona została do Polski. Reszta pozostała w Chartumie.

Czterdzieści dwa freski wystawiono w salach Muzeum Narodowego, kilkanaście wymaga jeszcze — żmudnej i budzącej podziw i szacunek zwiedzających wystawę — pracy konserwacyjnej. Ostatnia sala przedstawia właśnie drogę, jaką odbyć musiały freski od momentu wydobycia ich z piasków pustyni, do chwili eksponowania w Muzeum. Precyzja, z jaką potrafiono zabezpieczyć malowidła wcześniejsze, ukryte pod warstwą tynku i nowym malowidłem — budzi prawdziwy podziw zwiedzających.

Na wystawie zgromadzono również wiele innych przedmiotów sztuki wykopanych w Faras: kolumny, płaskorzeźby, bogato zdobione kapitele i nadproża, fragmenty i rekonstrukcje krat okiennych w kościele, ceramikę i naczynia liturgiczne, wydobyte z krypty pod ołtarzem i z grobów biskupich.

Same freski, w zależności od okresu, w którym były tworzone, odzwierciedlają pewne tendencje malarskie. Prof. Michałowski tak o tym pisze we wstępie do katalogu wystawy: „W najstarszym okresie (VIII w.) przeważa w kolorystyce tonacja fioletu, w wieku IX do głosu dochodzi dominanta koloru białego, w wieku X artyści używają najwięcej czerwieni, a wiek XI odznacza się pełną gamą barw. Jest to okres największego rozwoju sztuki w Faras, które było w tym czasie niewątpliwie centrum artystycznym całej Nubii. Pod koniec XII w. katedra uległa zniszczeniu w trakcie walk Nubijczyków z Arabami. Nie starczyło już wówczas środków na jej pełną odbudowę, jakkolwiek przybytek ten w dalszym ciągu służył kultowi. Malowidła pochodzące z ostatniego okresu (przełom XII/XIII w.) wykazują wyraźny upadek techniki warsztatowej mistrzów faraskich".

Dodajmy do tego jeszcze, że twarze biskupów i królów są ciemne; Madonny, świętych, archaniołów — jasne. Była to widać zasada, by twarze ludzi żyjących malować na ciemno, nieżyjących — jasno, prawie biało.

O najwspanialszym malowidle (pozostało ono w Chartumie) — „Boże Narodzenie", pisaliśmy rok temu, zamieszczając na okładce (Jednota 12/66) zdjęcie tego fresku. Teraz mamy okazję zobaczyć sami (wystawa trwa do końca grudnia) inne, nie mniej ciekawe i piękne — zgromadzone w kilku salach Muzeum Narodowego — malowidła, z których część powstała na długo przedtem, zanim kraj nasz poznał naukę Jezusa Chrystusa. Oglądając freski nie można oprzeć się uczuciu wzruszenia i myśli o tych ludziach, którzy przed ponad tysiącem lat w ten sposób złożyli swój hołd i Wyznanie Wiary w Tego, który Był, Jest i Będzie.

Kościół katolicki po II Soborze Watykańskim

Jest faktem oczywistym i nie potrzeba nikogo o tym przekonywać, że najważniejszym wydarzeniem w życiu Kościoła rzymskokatolickiego ostatnich lat był II Sobór Watykański. Jego obrady, które podzielono na cztery sesje, zaczęły się 11 października 1962 roku, a zakończyły się 8 grudnia 1965 roku. A więc największe i najważniejsze zgromadzenie tego najbardziej scentralizowanego Kościoła chrześcijańgo trwało, z przerwami, ponad trzy lata. Od zakończenia Soboru minęły kolejne dwa lata, a zatem można by się pokusić o dokonanie przeglądu czy podsumowania dorobku Kościoła rzymskokatolickiego od czasu zakończenia II Soboru Watykańskiego. Próba tego rodzaju natrafia jednak na poważne trudności. Zbyt wiele tu czynników, które wchodzą w rachubę, a tendencje i związki są tak skomplikowane, iż przedstawienie obrazu, który byłby w pełni zgodny z profilem dzisiejszego katolicyzmu, przekracza nasze możliwości. Pomimo to spróbujmy, przynajmniej w ogólnych zarysach, przedstawić najważniejsze sprawy. Będziemy szczególną uwagę zwracać na te zagadnienia, które mają również ważne znaczenie dla pozostałych Kościołów chrześcijańskich.

W samym Kościele rzymskokatolickim niewielu było ludzi, którzy sądzili, że Sobór rozwiąże wszystkie problemy. Nawet uchwały, jakie podjął Sobór i promulgował papież nie rozwiązywały wielu spraw. Muszą one dopiero znaleźć potwierdzenie i realizację w życiu Kościoła, a praktyka może wykazać ich prawdziwą wartość. Poza tym wszystkie uchwalone Konstytucje, Dekrety i Deklaracje wymagały bliższego komentarza, gdyż same w zbyt ogólnikowy sposób ujmują poszczególne zagadnienia. Do zastosowania ich w praktyce potrzebne były odpowiednie instrukcje papieskie.

Zanim skupimy się na poszczególnych problemach, zwróćmy uwagę na pewne charakterystyczne momenty II Soboru Watykańskiego. Był on bodaj pierwszym soborem w dziejach Kościoła rzymskokatolickiego, który nie sformułował żadnych orzeczeń dogmatycznych. Jest to fakt istotny, zważywszy na to, że ogłoszenie jakiegoś nowego dogmatu automatycznie wpłynęłoby na pogłębienie już i tak głębokich różnic dzielących katolicyzm rzymski od reszty chrześcijaństwa. Obydwaj kolejni papieże, Jan XXIII i Paweł VI, a także zdecydowana większość ojców soborowych uważała, że największe zgromadzenie Kościoła rzymskokatolickiego powinno szukać zbliżenia i porozumienia z resztą chrześcijaństwa.

Pierwszymi dokumentami, jakie Sobór uchwalił, były: Konstytucja „O liturgii" oraz Dekret „O społecznych środkach przekazywania myśli". Miało to miejsce pod koniec drugiej sesji, 4 grudnia 1963 roku. Od tego momentu minęły już cztery lata. Dla

wprowadzenia w życie Konstytucji „O liturgii" powołano specjalne Consilium pod przewodnictwem kardynała Lercaro. Sam papież w sprawie liturgii wydał kilka instrukcji, z których na szczególną uwagę zasługuje instrukcja „O eucharystii" (Eucharisticum mysterium), która ukazała się 25 maja 1967 roku. Tekst jej podkreśla związek pomiędzy eucharystią a jednością chrześcijan. Przy okazji powołuje się ona na Dekret „O ekumenizmie", który wypowiada się pozytywnie na temat nierzymskokatolickiej uroczystości eucharystycznej. Natomiast sama instrukcja idzie dalej, uznając uroczystość eucharystyczną za miejsce, w którym chrześcijanie w sposób szczególnie bolesny uświadamiają sobie swój rozłam i dlatego z wyjątkową żarliwością powinni prosić Boga o jedność. Instrukcja wspomina też o Komunii pod dwoma postaciami i wymienia szereg nowych okoliczności, w których można użyć także kielicha.

Wyżej wspomniane Consilium powołało do życia specjalny biuletyn, który regularnie informuje o wynikach obrad nad reformą liturgiczną W trakcie prac Consilium nie pominęło również problemów o charakterze ekumenicznym. Tutaj okazało się, że kontakty z innymi Kościołami mogą być korzystne dla obydwu stron. Wiosną 1966 roku Consilium wystosowało zaproszenia do Światowej Rady Kościołów, Światowej Federacji Luterańskiej i Wspólnoty Kościołów Anglikańskich z propozycją przysłania obserwatorów na zgromadzenie plenarne. Jest to wydarzenie o dużej wadze, bowiem w ten sposób przedstawiciele innych Kościołów chrześcijańskich po raz pierwszy zostali bezpośrednio wciągnięci w pracę watykańskiego gremium. Należałoby tylko jeszcze wyrazić życzenie, aby ta współpraca uległa dalszemu rozszerzeniu. Wszak istnieje szereg zagadnień liturgicznych — wymieńmy tylko wspólną modlitwę i liturgię chrztu — które z całym spokojem można by rozpatrywać podczas wspólnych obrad. Musiałby zostać spełniony tylko jeden warunek — taka mieszana grupa powinna być zorganizowana na ekumenicznej podstawie.

Większość dokumentów soborowych promulgowano dopiero pod koniec czwartej sesji. Natychmiast wyłonił się problem, w jaki sposób należy je wprowadzić w życie Kościoła? Na to pytanie próbował odpowiedzieć papież w swym Motu proprio „Finis concilio", które opublikował 3 stycznia 1966 roku. Na mocy tego dokumentu Komisja kardynałów, która była odpowiedzialna za koordynację prac soborowych przekształcona została w „Centralną komisję dla prac soborowych i interpretacji dekretów". Poza tym papież utworzył pięć innych komisji posoborowych. Ich prace trwać miały aż do czasu ukazania się odpowiednich instrukcji. 6 sierpnia papież opublikował Motu proprio „Ecclesiae sanctae", w którym dał wytyczne do realizacji czterech Dekrtów soborowych: „O pasterskich obowiązkach biskupów w Kościele", „O przystosowanej odnowie życia zakonnego", „O życiu i zadaniach księży" oraz „O działalności misyjnej Kościoła". Powyższe Dekrety nabrały mocy prawnej 11 października 1966 roku. Jednakże, zdaniem papieża, dokumenty te mają charakter eksperymentalny i dopiero doświadczenie wykaże, czy wytrzymają próbę czasu.

Wśród wytycznych na temat urzędu pasterskiego biskupów szczególną uwagę opinii publicznej zwróciła sprawa wieku i ustępowania biskupów. Sam Dekret soborowy tylko w ogólnych słowach zaleca biskupom, aby w momencie, w którym już nie są w stanie dalej sprawować swych funkcji, ustąpili dobrowolnie lub na wezwanie miarodajnego autorytetu. Natomiast instrukcja wzywa wszystkich biskupów, aby najpóźniej w 75 roku życia złożyli dobrowolną rezygnację, a papież zadecyduje o jej przyjęciu. Po ogłoszeniu instrukcji wielu biskupów złożyło rezygnacje, lecz tylko część z nich została przyjęta.

Sobór poruszył szereg problemów, które z tych czy innych względów nie weszły jednak do żadnego dokumentu soborowego. Niektóre z nich wzbudziły dużą uwagę opinii publicznej, tak że prędzej czy później Kościół będzie musiał się do nich ustosunkować.

Bodaj najważniejszym z tych problemów, który w istotny sposób rzutować będzie na przyszłą współpracę Kościoła rzymskokatolickiego z innymi Kościołami chrześcijańskimi, jest sprawa małżeństw mieszanych. Sobór poświęcił temu zagadnieniu nieco uwagi na trzeciej sesji. Nie podjęto jednak żadnej decyzji i rozstrzygnięcie tej sprawy pozostawiono papieżowi W trzy miesiące po zakończeniu Soboru, mianowicie 18 marca 1966 roku, ukazała się instrukcja papieska zatytułowana „Matrimonii sacramentum". Niestety, nie wnosi ona w tę sprawę żadnych istotnych zmian. Nadal za nieważne uchodzi małżeństwo mieszane zawarte w Kościele nierzymskokatolickim. Nierzymskokatolicki partner, który zawiera związek małżeński w Kościele rzymskokatolickim, w dalszym ciągu musi składać przyrzeczenie, że wychowa swe dzieci w wierze katolickiej. Postęp w tej sprawie polega jedynie na tym, że instrukcja wprowadza szereg możliwości dyspensy, której udziela Stolica Apostolska. Jeżeli nierzymskokatolicki partner nie może pogodzić ze swym sumieniem złożenia wymaganego przyrzeczenia, to może być z niego zwolniony. Pocieszającym jest fakt, że jak dotąd, dyspensa jest na ogół udzielana. Tak czy owak, instrukcja ta wywołała rozczarowanie wśród szerokiej opinii publicznej. Wielu ekspertów tego zagadnienia uważa, że instrukcja jest tylko eksperymentem, iż późniejsze zmiany nie są wykluczone.

Sprawy małżeństw mieszanych pomiędzy katolikami wschodniego i łacińskiego rytu z jednej strony, a chrześcijanami prawosławnymi z drugiej strony, rozstrzygnął Dekret soborowy „O Kościołach Wschodnich", uchwalony 21 listopada 1964 roku oraz Dekret Kongregacji Kościołów Wschodnich z dnia 22 lutego 1967 r. Z obydwu Dekretów, razem wziętych, wynika, że małżeństwo członka Kościoła Wschodniego[1] pozostającego w unii z Rzymem, a także katolika łacińskiego rytu, z chrześcijaninem prawosławnym, zawarte w Kościele prawosławnym, wprawdzie koliduje z dyscypliną kościelną, lecz uchodzi za ważne

Dalszym problemem, który nie został ujęty w żadnym z dokumentów soborowym, jest sprawa odpustów Dyskutowano nad tym zagadnieniem podczas IV sesji, lecz nie podjęto żadnych wiążących decyzji. Krytyka praktyki odpuhtów była tak ostra, że trzeba było przerwać obrady przed osiągnięciem jakichkolwiek wyników. Papież ustosunkował się do tego zagadnienia w Konstytucji apostolskiej „Indulgentorium doctrina", którą opublikował 1 stycznia 1967 roku. Tekst

[1] Kościołami Wschodnimi nazywa się te Kościoły, które pozostają w unii z Rzymem, a pod względem kultu i obrządku kościelnego zbliżone są do prawosławia.

tej Konstytucji potwierdza naukę tradycyjną, a reforma ogranicza się właściwie do problemów praktycznych i duszpasterskich. Wypowiedzi pewnych ojców soborowych, które w tej sprawie szły o wiele dalej, nie zostały przyjęte do tego tekstu.

Innym zagadnieniem jest sprawa kontroli urodzeń. Niektórzy ojcowie soborowi próbowali na ten temat rozwinąć duskusję, jednak bez skutku. Konstytucja pastoralna „O obecności Kościoła w świecie współczesnym" nic nowego w ten problem nie wnosi. Byli tacy, którzy w encyklice „Populorum progressio", opublikowanej 26 marca 1967 roku, widzieli pośrednią odpowiedź na problem regulacji urodzeń. Jednak encyklika ta nie zawiera nic nad to, co już kiedyś było powiedziane. A więc problem ten jest nadal otwarty.

Ożywioną dyskusję w Kościele rzymskokatolickim wywołuje obecnie problem celibatu księży. Niektórzy ojcowie soborowi, szczególnie południowoamerykańscy, usilnie starali się rozwinąć dyskusję na ten temat Papież jednak zażądał, aby to zagadnienie wyłączono z obrad. W dokumentach soborowych znajdujemy jedynie pochwałę celibatu. Papież ustosunkował się do tego problemu w encyklice „Coelbiatus sacerdotalis", która ukazała się 24 czerwca 1967 roku. Encyklika stwierdza jednoznacznie, że celibat księży zachowuje swoje znaczenie również w dzisiejszych czasach. Stara się ona obalić argumenty, jakie są wysuwane przeciw celibatowi i czyni próbę zakończenia dyskusji nad tym zagadnieniem. Z drugiej jednak strony, encyklika wypowiada się z troską o tych księżach, którzy porzucają swój urząd, aby zawrzeć związek małżeński.

Bezpośrednio po encyklice papież wydał Motu proprio, które zawiera bliższe postanowienia na temat stałego diakonatu. Powstanie tego urzędu zostało już przewidziane na Soborze, a ogólne dyrektywy zawarto w Konstytucji dogmatycznej „O Kościele". Samo Motu proprio powiada, że odtąd diakonat nie może być już dłużej traktowany tylko jako stopień przejściowy do kapłaństwa, lecz również jako stały urząd i to sprawowany nawet przez żonatych mężczyzn. Motu czyni tylko to zastrzeżenie, że ten, kto daje się ordynować na diakona w stanie wolnym, powinien również po ordynacji w tym stanie pozostać. Natomiast żonaty mężczyzna może uzyskać ordynację po ukończeniu 33 roku życia przy równoczesnej zgodzie swej małżonki.

Już podczas Soboru powołano Sekretariat dla Spraw Religii Niechrześcijańskich oraz Sekretariat dla Spraw Niewierzących. Obydwa Sekretariaty stoją przed równie trudnym zadaniem podjęcia kontaktów ze światem niechrześcijańskim i ateistycznym. Pierwszy Sekretariat zajął się pewnymi ogólnymi problemami. Utworzono Komisję dla stosunków z islamem. Kwestia stosunków z i do narodu żydowskiego leży w kompetencji Sekretariatu dla Spraw Jedności Chrześcijan.

Sekretariat dla Spraw Niewierzących odbył swe pierwsze posiedzenie plenarne w dniach od 30—31 stycznia 1967 roku. Przy okazji wyłoniło się szereg pytań, w rodzaju: Co to znaczy dialog z ateizmem? W jaki sposób można łączyć dialog z negacją ateizmu? Jedno nie ulega wątpliwości, że dialog z ateizmem może dojść do skutku tylko wtedy, gdy Kościół zarzuci dotychczasowe metody potępiania. Sekretariat wypowiedział się za współpracą z Światową Radą Kościołów i jeden jej obserwator brał udział w pierwszym posiedzeniu plenarnym.

Na dwa dni przed zakończeniem Soboru ukazało się Motu proprio „Integrae Servandae", które przemianowało Święte Officjum w Congregatio de doctrina fidei. Na mocy tego dokumentu został też praktycznie zniesiony Index librorum prohibitorum. Jednakże nowo powołana Kongregacja ma nadal badać „niebezpieczne" książki i w razie konieczności wydawać o nich sąd.

Na mocy Motu proprio „Catholicam Christi ecclesiam" z dnia 6 stycznia 1967 roku, powołano do życia Consilium de laicis oraz Komisję pontyfikalną „Iustitia et pax".

Consilium de laicis ma stanowić centrum wszystkich problemów jakie są związane z apostolatem świeckich. Zakres jego pracy określić miał wielki Kongres Laików, jaki zebrał się jesienią br. w Rzymie. Na Kongres ten zaproszono również wielu konsultantów nierzymskokatolickich, którzy wzięli udział w obradach.

Komisja „Iustitia et pax" jest poniekąd organem, który wprowadza w życie encyklikę „Populorum progressio". Już podczas pierwszego posiedzenia opowiedziano się za współpracą z innymi Kościołami, a przede wszystkim ze Światową Radą Kościołów.

Nie ulega wątpliwości, że wszystkie wyżej wymienione nowe struktury zmieniają radykalnie oblicze Kurii Rzymskiej. Było wiadomo, że reforma, o której bez przerwy od pierwszej sesji soborowej była mowa, nie mogła się na tych nowych strukturach zakończyć. Lecz generalny plan reformy został podany do wiadomości dopiero 18 sierpnia 1967 roku poprzez Konstytucję apostolską Regimini ecclesiae universae. Zarządzenia zawarte w tym tekście mają nabrać mocy prawnej dopiero 1 stycznia 1968 roku. Na czym polegają najważniejsze reformy?

Szczególną uwagę zwraca nowelizacja Sekretariatu Stanu. Dotychczas dzielił się on na dwie sekcje, z których pierwsza była odpowiedzialna za stosunki Watykanu z różnymi państwami, a druga zajmowała się problemami, które dotyczyły zarówno obecności Kościoła w życiu publicznym, jak również stosunków wewnątrzkościelnych. Konstytucja apostolska zamienia pierwszą sekcję w „Radę dla Spraw Publicznych", a drugą wynosi do roli Sekretariatu Papieskiego. Przez powołanie „Rady dla Spraw Publicznych" chce się podkreślić, że Sekretariat Papieski ponosi odpowiedzialność za działalność całej Kurii oraz że nie chce już więcej, jak dotąd, zajmować się przede wszystkim problemami życia politycznego.

Reforma ta dąży do modernizacji. Wiele Kongregacji otrzymało nowe nazwy. Np. Kongregacja De Propaganda Fide otrzyma w przyszłości nazwę Kongeneracji dla Ewangelizacji Narodów. Wiele archaicznych oddziałów kurii zostanie zniesionych lub włączonych w nowe organizmy.

Następny problem to internacjonalizacja Kurii. Kuria nie będzie istnieć obok lub nawet ponad papieżem, lecz jako instrument w jego rękach. W skład Rady każdej Kongregacji mają w przyszłości wchodzić również biskupi spoza Rzymu. Wyżsi funkcjonariusze Kurii (prefekci, sekretarze, podsekretarze) mają swój urząd sprawować tylko przez pięć lat. Za

wcześnie jest na wydawanie opinii, w jakim kierunku pójdzie praca przyszłej Kurii. Jedno jest pewne, że w przyszłości papież będzie miał do dyspozycji skuteczną administrację.

Narzuca się pytanie, w jaki sposób ta reforma przyczyni się do podkreślenia kolegialności biskupów, o której wiele mówiło się na Soborze. Za pierwsze działanie w tym kierunku uznać można internacjonalizację Kurii. Właściwym signum collegialitatis ma być jednak Synod Biskupów, który papież powołał do życia podczas Soboru. Nasuwa się pytanie, jaką rolę odgrywać będzie Synod zarówno w sprawach eklezjologicznych, jak i też praktycznych oraz, czy jako signum collegialitatis będzie wywierać rzeczywisty wpływ na działalność Kurii.

W związku z tymi reformami należy też wspomnieć, że od zakończenia Soboru papież mianował już dwa razy nowych kardynałów — wiosną 1966 i 1967 roku. W ten sposób kolegium kardynalskie osiągnęło 120 członków, czyli liczbę niespotykaną w dotychczasowej historii. Powstaje pytanie, na czym w przyszłości polegać będzie funkcja kardynałów? Rozszerzenie kolegium może oznaczać, że waga tego urzędu ma zostać pomniejszona oraz iż w przyszłości będzie chodziło raczej o urząd honorowy, a funkcja kardynałów ograniczać się będzie głównie do wyboru papieża.

Obrady soborowe wykazały wyraźnie, że gruntownej reformy wymaga Codex Iuris Canonici. Papież powołał w tym celu specjalną komisję, lecz wnet okazało się, że praca jej trwać będzie musiała szereg lat Praca tej komisji skomplikowała się jeszcze przez to, że Sobór, w sposób pośredni, postawił zasadnicze pytanie eklezjologiczne dotyczące miejsca prawa w życiu całego Kościoła.

Większość dotąd wymienionych zarządzeń miało pastoralny, praktyczny lub nawet organizacyjny charakter. Lecz w jakim stosunku znajduje się urząd nauczycielski Kościoła do podstawowych pytań na temat nauki i teologii, jakie postawił Sobór? Papież stoi stale w obliczu dwóch sprzecznych z sobą żądań. Kiedy jedni żądają, żeby Stolica Apostolska zezwoliła na swobodny rozwój ruchu wyzwolonego przez Sobór, a nowym inicjatywom zarówno w teologii, jak też i w życiu praktycznym raczej dodawała otuchy niż je ograniczała, to drudzy oczekują, że przy pomocy wyjaśniających wskazówek i decyzji Stolica Apostolska wkracza w dyskusję, by w ten sposób wyraźniej unaocznić jedność.

W jaki sposób urząd nauczycielski Kościoła ma pogodzić te dwa diametralnie różne stanowiska? Czy ma ograniczać dyskusję? Czy jednak tym samym nie zostaną zniweczone pewne nadzieje, które rozbudził Sobór Odpowiedzi na te pytania nie są gotowe i właśnie potrzebna jest posoborowa dyskusja, aby je opracować. Jeśli papież nie chce wywołać niezadowolenia lub nawet kontrowersji spowodowanej swym przedwczesnym wystąpieniem, to musi zezwolić na kontynuację dyskusji, nawet jeśli przez nią miałby być częściowo naruszony jego prestiż. Jeżeli będziemy mieli na uwadze powyższą sytuację, to bardziej zrozumiałe staną się dla nas decyzje i oświadczenia papieża od momentu zakończenia Soboru. Trzeba obiektywnie stwierdzić, że nie włącza się on bezpośrednio w dyskusję teologiczną. Jego postępowanie ogranicza się do ostrzeżeń oraz poszukiwania nowych możliwości zażegnania kryzysu, jaki ujawnił się wyraźnie od czasu zwołania Soboru. Paweł VI żywi nadzieję, że w tych sprawach pomogą mu konferencje biskupów. Szuka różnych sposobów do zażegnania kryzysu wiary. Kardynał Ottaviani skierował 26 lipca 1966 roku do konferencji biskupów poufny list na temat „Błędów w nauce i niebezpieczeństw dla wiary" oraz prosił o zajęcie stanowiska. Problem kryzysu wiary znalazł się również w programie obrad Synodu Biskupów w Rzymie.

Podczas gdy dawniej papież prezentował centrum Kościoła w sposób statyczny, to obecnie stara się on uzyskać poważanie w sposób dynamiczny. Symbolicznym wyrazem tej nowej postawy są liczne podróże Pawła VI, do Jerozolimy, Bombaju czy do Organizacji Narodów Zjednoczonych. Podczas powodzi we Włoszech — udał się do Florencji, gdzie w okresie Bożego Narodzenia celebrował Mszę świętą. Należy też zwrócić uwagę na jego usiłowania zmierzające do utrzymania pokoju w świecie. To, co w swym wielkim apelu wypowiedział w ONZ, pozostało odtąd zasadniczym tematem przemówień papieskich. W pewnych kołach nazwano go nawet „papieżem pokoju". Trudno tutaj wyliczać wszystkie jego wypowiedzi i interwencje. Ogólnie mówiąc, były to apele o ogólnikowym charakterze, które unikały konkretnego wkroczenia w poszczególne konflikty. Zasadnicza ich myśl polega oczywiście na tym, aby wszystkim partnerom przypomnieć odpowiedzialność za wywołany konflikt.

Ten nowy styl przyczynił się niewątpliwie do wzrostu prestiżu papiestwa. Wzrosła liczba wizyt na szczeblu państwowym, coraz więcej polityków uważa za rzecz naturalną nawiązanie kontaktów z Watykanem, zacieśniły się stosunki dyplomatyczne. Sam papież powiada, że jego wypowiedzi nie padają dzisiaj w próżnię: „głosu Kościoła oczekuje się i słucha". Wyłania się jednak pytanie, czym spowodowany jest ten nowy styl papiestwa? Czy wybrano go dlatego, że jest zgodny ze zwiastowaniem ewangelicznym? A może wypływa stąd, że Kościół rzymskokatolicki nie może przyjąć dzisiaj innej postawy, jeśli chce, aby jego głosu słuchano? Czy czasem Kościół rzymskokatolicki nie dąży do tego, aby przy pomocy nowych dróg uzyskać dominującą rolę pośrednika w kluczowych sprawach? Trzeba czasu, aby na te pytania odpowiedzieć.

Jeśli zbierzemy razem wszystkie zasygnalizowane elementy, tendencje i związki, to zobaczymy, że wyłania się nieco dziwny, rozdwojony obraz. Najlepiej widoczne to było podczas obrad II Soboru Watykańskiego, który pod jednym względem cechował się rozmachem i stanowczością, zaś pod innym względem niepewnością a nawet wahaniem w podejmowaniu decyzji. Wiele zasadniczych decyzji odroczono lub potraktowano w sposób połowiczny. Dlatego z wielkim zainteresowaniem śledziło wiele osób obrady Synodu Biskupów, który obradował jesienią 1967 roku w Rzymie. Oczekiwano, że uczyni on duży krok naprzód wobec wielu nierozstrzygniętych dotychczas zagadnień. Na porządku obrad znajdowały się takie problemy, jak: kryzys wiary, liturgia, małżeństwa mieszane, seminaria i prawo kanoniczne.

Opracował KAROL KARSKI

Opracowano na podstawie artykułu L. Vischewa — „Die ersten Schritte. Eineinholb Jahre seit dem Abschluss des II Vaticavischen Konzils" zam. w „Kirche in der Zeit" nr 9/67.

PAUL TILLICH

TEOLOG

1 Kor. 12:1—11

Większość z nas studiuje teologię, niezależnie od tego, czy się uczymy, czy nauczamy, czy jesteśmy misjonarzami, czy wychowawcami, urzędnikami, czy przywódcami politycznymi *). Tutaj, w naszym kręgu, jesteśmy teologami, ludźmi, którzy pytają o to, co bezpośrednio obchodzi ludzi — o Boga i Jego objawienie. Choćbyśmy byli jeszcze kimś poza tym, to w pierwszym rzędzie jesteśmy teologami. Dlatego też sprawą dla nas najbliższą, chociaż nie najprostszą, jest rozważenie naszej egzystencji jako teologów. Na czym to polega? Co czyni kogoś teologiem? Jaki istnieje stosunek do innych form bytu? Jaki jest sens tego rodzaju naszej egzystencji? Paweł wyjaśnia, że za podstawę wszelkiej teologii uważa Ducha Bożego. A mowa mądrości i wiedzy, teologia, jest — według świadectwa Kościoła chrześcijańskiego — w pierwszym rzędzie i przede wszystkim, darem Ducha Świętego. Jest ona jednym z darów, obok innych. Ona jest szczególnym darem obok innych szczególnych darów. Lecz ona jest darem Ducha Świętego, a nie jakiejś mocy naturalnej. Mowa wiedzy — teologia — została skierowana do nas wcześniej, zanim byliśmy w stanie przekazać ją komukolwiek lub nawet samym sobie. Stać się teologiem oznacza, w pierwszym rzędzie, mieć możność uzyskania wiedzy duchowej. Lecz jeśli weźmiemy za podstawę to kryterium, to czy możemy wtedy nazywać siebie teologami? Czy możemy powiedzieć, że nasze myślenie teologiczne jest darem Ducha Świętego? Czy jesteśmy pewni, że nasza egzystencja teologiczna rzeczywiście wykracza poza nasze ludzkie zdolności, że posiadamy mowę wiedzy, mowę mądrości duchowej?

Paweł daje nam całkiem konkretne kryterium egzystencji teologicznej. Jest to kryterium wszelkiej egzystencji duchowej. Powiada, że kto stwierdza publicznie: „Niech Jezus będzie przeklęty!", nie przemawia w Duchu Bożym; i nikt nie może rzec: „Jezus jest Panem", chyba tylko w Duchu Świętym. Kto przyjmuje Jezusa jako Chrystusa, przez to przyjęcie dowodzi właśnie, że przyjął Ducha Bożego. Bowiem sam duch człowieka nie jest w stanie wyznać: „Przyjmuję Jezusa jako Chrystusa". To wyznanie jest tajemnicą i fundamentem Kościoła chrześcijańskiego, paradoksem i kamieniem obrazy. Jest ono zgorszeniem chrześcijaństwa, a zarazem głębią i mocą, które tworzą nowy byt w świecie, historii i człowieku. Dlatego każdy, kto z powagą wraz z całym Kościołem wyznaje, że „Jezus jest Chrystusem", ma udział w Duchu Bożym i może otrzymać Ducha mądrości i wiedzy oraz może stać się teologiem.

Nie ma żadnej teologii poza społecznością tych, którzy wyznają, że „Jezus jest Chrystusem", poza Kościołem, tzn. poza „zgromadzeniem Bożym". Teologia jest dziełem Kościoła właśnie dlatego, że jest dziełem Ducha Bożego. Egzystencja teologiczna jest elementem egzystencji Kościelnej. Ona nie jest po prostu rodzajem „wolnego" myślenia, naukowego badania lub ogólnej analizy filozoficznej. Teologia wyraża wiarę Kościoła; powtarza paradoksalne twierdzenie, że „Jezus jest Chrystusem" i rozważa wszystkie w tym zakresie leżące założenia i wnioski. Egzystencja teologiczna określa egzystencję tego, który w obrębie Kościoła jest ogarnięty Duchem Świętym i otrzymał mowę mądrości i wiedzy.

Musimy postawić jeszcze inne pytanie. Jeśli to, co wyżej powiedzieliśmy, jest egzystencją teologiczną, to któż z nas mógłby nazywać siebie teologiem? Kto potrafi się na to zdecydować, aby zostać teologiem? I kto może się odważyć na to, aby teologiem pozostać? Czy rzeczywiście należymy do zboru Bożego? Czy z całą powagą potrafimy przyjąć ten paradoks, na którym opiera się Kościół, paradoks mówiący o tym, że Jezus jest Chrystusem? Czy jesteśmy ogarnięci Duchem Bożym i czy otrzymaliśmy jako dar mowę wiedzy? Gdyby ktoś przyszedł do nas i powiedział nam, że z całą pewnością należy do Kościoła, że nie wątpi już, że Jezus jest Chrystusem, że bez przerwy jest ogarnięty Duchem Świętym i jest w posiadaniu mowy wiedzy — to co powinniśmy mu na to odpowiedzieć? Musielibyśmy mu powiedzieć, że w żadnym punkcie nie spełnia podstawowego warunku wstępnego egzystencji teologicznej, który polega na tym, że sami nie wiemy, czy otrzymaliśmy Ducha Bożego, czy też innego ducha — przeciwnego Bogu. Nie uznamy go za teologa. Lecz gdyby ktoś przyszedł do nas i powiedział nam, że jest wyobcowany z Kościoła chrześcijańskiego i jego podstawowych zasad, że nie odczuwa obecności i mocy Ducha Świętego, że nie ma w nim wiedzy duchowej, ale że bez przerwy stawia sobie to pytanie teologiczne, pytanie na temat tego, co go bezwzględnie dotyczy i pytanie o Jezusa jako Chrystusa — wtedy nazwiemy go teologiem. Być może skontrolujemy powagę jego wątpienia, aby zobaczyć, czy to wątpienie i powątpiewanie nie jest czasem wyrafinowanym wyrazem pychy. Lecz kiedy przekonamy się o jego powadze, to wtedy uznamy go za teologa.

Wśród nas jest wielu takich, którzy sądzą, że nigdy nie staną się dobrymi teologami oraz że w każdym innym zawodzie zdziałają coś lepszego. A mimo to nie mogę sobie wyobrazić, żeby ich byt nie był bytem teologicznym. Nawet wtedy, gdyby musieli zrezygnować z teologii jako zawodu, nigdy nie ustawaliby w stawianiu pytań teologicznych. Teologia towarzyszyłaby im wszędzie. Byliby z nią związani, jeśli nawet nie przez swój zawód, to przez rzeczywistość swego życia. Nie byliby pewni, czy kiedykolwiek mogliby wypełnić jej wymagania, lecz byliby również pewni, że nie mogą się uchylić od jej wezwania. Kto w swym sercu w to wierzy, ten należy do zgromadzenia Bożego i jest ogarnięty Duchem Bożym, otrzymuje dar wiedzy — teologię.

II

1 Kor. 9:19—23

W pierwszej części stwierdziliśmy, że podstawa naszej egzystencji teologicznej polega na tym, iż ogarnia nas Duch Boży, który uniemożliwia nam unikanie problemów teologicznych, pytania o to, co nas bezwzględnie dotyczy, pytania o Boga. W teologu widzimy człowie-

*) In der Tiefe ist Wahrheit.

ka wierzącego, pomimo wątpienia i zwątpienia oraz widzimy w nim członka Kościoła, wyznawcę, mocą którego wykonywana jest cała praca teologiczna, również wtedy, gdy brak mu pewności wiary.

Słowa Pawła o jego urzędzie kaznodziejskim wyjaśnią nam inną stronę naszej egzystencji teologicznej. Apostoł jest z pewnością kimś więcej niż teologiem, a duchowny sprawuje ważniejsze funkcje niż student teologii. Lecz Apostoł jest także teologiem, a duchowny nie może sprawować swych funkcji bez teologii. Dlatego słowa Pawła, o całym jego urzędzie, dotyczą również teologicznej strony tego urzędu: „dla wszystkich stałem się wszystkim". Egzystencja teologiczna domaga się tej samej postawy: „dla wszystkich stać się wszystkim". Chcemy rozważyć sens tego słowa.

„Dla tych, którzy są pod zakonem, jakobym był pod zakonem, chociaż sam pod zakonem nie jestem, aby tych, którzy są pod zakonem, pozyskać". Słowo „zakon" chcemy zastąpić słowem „idealizm", nie tylko dlatego, że idealiści myślą zazwyczaj w sposób zgodny z prawem, lecz również dlatego, iż idealizm jest szlachetną postawą, która wynosi nas ponad niższe warstwy naszego bytu i podobnie jak zakon (= prawo) wzbudza wiarę i bojaźń. „Dla idealistów stałem się jakobym był jednym z nich, aby pozyskać tych, którzy są idealistami, chociaż sam nie jestem idealistą". Jak to jest możliwe? Jak może teolog, który sam nie jest idealistą, być idealistą dla idealistów? Może w ten sam sposób stać się idealistą, w jaki apostoł Chrystusa może stać się żydem dla żydów. Paweł powiada, że zakon jest dobry, że nie powinien być zniesiony, lecz raczej wypełniony w Chrystusie. W podobny sposób teolog, który sam nie jest idealistą (i również nigdy nie mógłby nim być), nie będzie zwalczał idealizmu. Wykorzysta go dla swego celu i powie, że w nim zawarta jest część prawdy, nie będzie negował tego, że teolog jest stale narażony na niebezpieczeństwo stania się idealistą, a tym samym na niebezpieczeństwo pomniejszenia znaczenia Krzyża. Teolog posługuje się idealizmem, jego pojęciami i metodami. On staje się platonikiem dla platoników, stoikiem dla stoików, heglistą dla heglistów, postępowym wierzącym dla postępowych wierzących. Lecz nie może żadnej z tych form idealizmu pomieszać z posłannictwem chrześcijańskim. Wolno mu natomiast z większą życzliwością traktować jedną niż drugą. Lecz nigdy w imieniu chrześcijaństwa nie wolno mu faworyzować jednej z nich. On wie o zwątpieniu, jakim obdarzyć go może idealizm, podobnie zresztą jak zakon, a także to, iż w Chrystusie jest nowy byt, w którym ucieleśniły i ukazały się wszystkie ideały, i to już nie jako ideały, lecz jako rzeczywistość.

„Dla tych, którzy są bez zakonu, jakobym był bez zakonu, chociaż nie jestem bez zakonu Bożego, lecz pod zakonem Chrystusowym, aby pozyskać tych, którzy są bez zakonu". Słowa „bez zakonu" chcemy zastąpić słowem „realizm", nie dlatego, że realiści nie są w posiadaniu jakiegoś „zakonu" (ani oni, ani poganie nie pozostają bez jakiegoś prawa), lecz dlatego, że nie posiadają abstrakcyjnych zasad, przy pomocy których ułożyliby rzeczywistość w jakiś system. Ich wielkość polega na

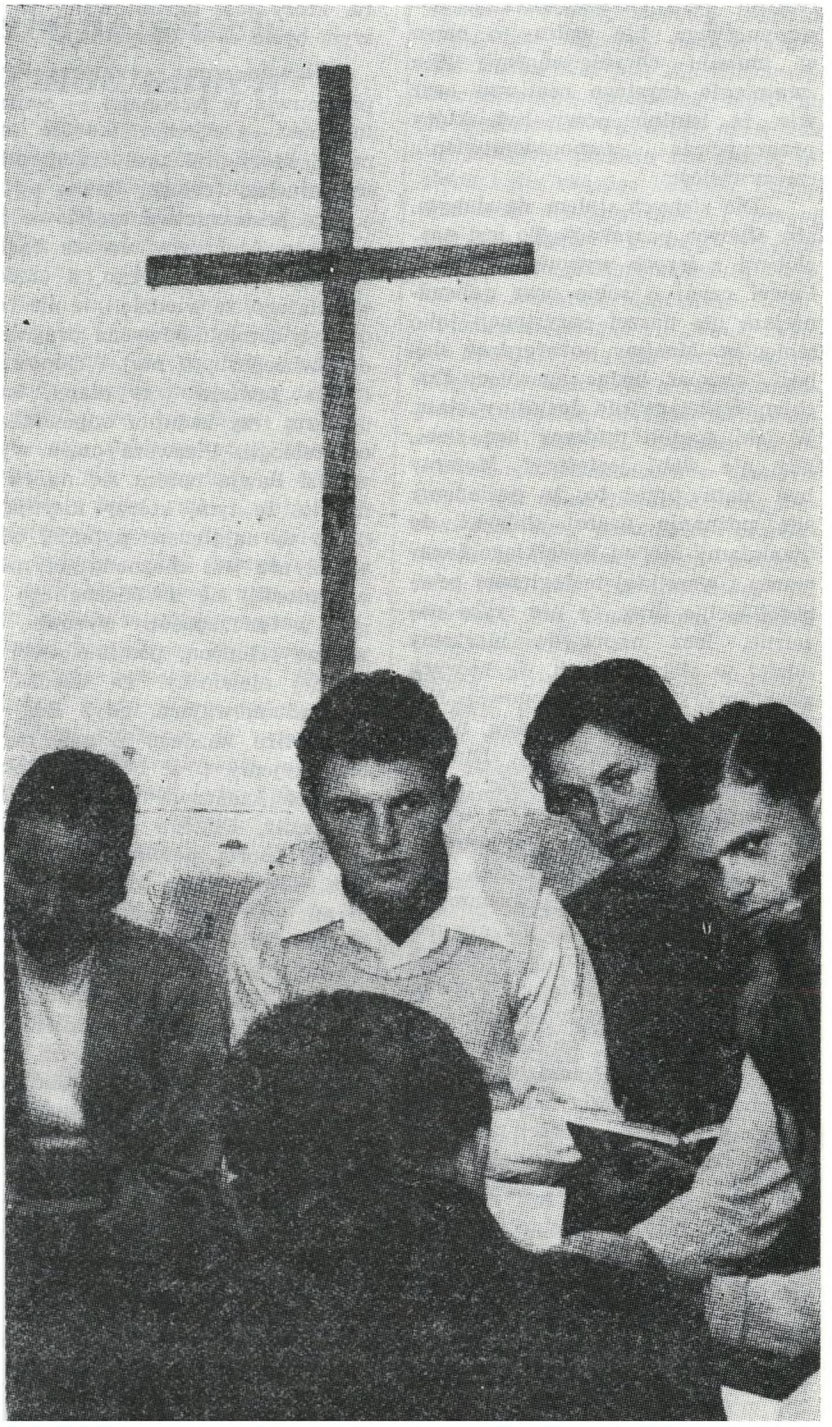

„... KAŻDY, KTO Z POWAGĄ WRAZ Z CAŁYM KOŚCIOŁEM WYZNAJE, ŻE JEZUS JEST CHRYSTUSEM..."

prostym przyjęciu rzeczy takimi, jakimi one są. Pobożność realistów polega na prostocie. „Dla realistów stałem się jakoby jeden z nich, aby ich pozyskać, chociaż sam realistą nie jestem". Teolog, który sam nie jest realistą (i nigdy nie mógłby nim być), nie narusza realizmu. Uznaje prawdę realizmu i stale jest wystawiony na niebezpieczeństwo stania się samemu realistą, aby tym samym zaprzeczyć życiu wiecznemu, które jest sądem nad realizmem. Teolog posługuje się realizmem i staje się pozytywistą dla pozytywistów, pragmatystą dla pragmatystów, tragikiem dla tragików. Lecz nie powiada, że realizm jest chrześcijańskim posłonnnctwem, nie walczy o niego w imieniu chrześcijaństwa. Zna zwątpienie czystego realizmu oraz wie, że istnieje nowy byt, który przezwycięża samounicestwienie rzeczywistości.

„Dla słabych stałem się słabym, aby słabych pozyskać". To jest najgłębsza z trzech wypowiedzi, jakie Paweł czyni o sobie oraz najważniejsza dla naszej egzystencji jako teologów. Musimy potwierdzać słabość, chociaż będąc ogarnięci Duchem Świętym nie jesteśmy słabi. W jaki sposób możemy być słabi, gdy nie słabi jesteśmy? Możemy być słabi przez to, że posiadamy siłę poznania naszej słabości, że uwalniamy się od wszelkiego fanatyzmu i wszelkiej teologicznej pewności siebie oraz, że nie tylko pozornie, lecz naprawdę bierzemy udział w słabości tych, do których zwracamy się jako teologowie. Nasza siła jest naszą słabością, nasza siła nie jest naszą siłą. Dlatego jesteśmy silni tylko o tyle, o ile z uwagi na nas samych i z uwagi na innych wskazujemy na prawdę, która ma nas w posiadaniu, lecz której my sami nie posiadamy.

Dla samego teologa nic nie jest większym zgorszeniem, a w oczach tych, których chciałby przekonać, nic nie ukazuje go w sposób bardziej pogardliwy, aniżeli teologia pewności siebie. Prawdziwy teolog to ten, który posiada moc poznania i wyznania swej słabości oraz ten, który posiadł moc, aby dla słabych stać się słabym. Zwycięstwo należy do niego.

III

Dz. Ap. 17:22—32

W pierwszej części mówiłem o egzystencji teologa i stwierdziłem, że podstawa tej egzystencji leży w mocy Ducha świętego i w rzeczywistości Kościoła. Teolog, którego próbowałem opisać, był teologiem wierzącym, pomimo swego wątpienia i powątpiewania.

Za drugim razem, kiedy zastanawialiśmy się nad naszą egzystencją jako teologów, rozważaliśmy sylwetkę teologa, który sam siebie oddaje, który przez moc miłości staje się „wszystkim dla wszystkich". Tym razem chcemy się zastanawiać nad teologiem odpowiadającym, który chociaż jest słaby i błądzi jak wszyscy ludzie, to jednak jest w stanie odpowiedzieć na ich pytania, dzięki mocy swego bytu, który jest ugruntowany w nowym bycie — w Chrystusie.

Sławna scena, w której Paweł przemawia w Areopagu — centrum mądrości greckiej, ukazuje nam męża, który jest prototypem odpowiadającego teologa. Pawła pytano o jego posłannictwo częściowo dlatego, że Ateńczycy zawsze chętnie słuchali czegoś nowego, a częściowo dlatego, że wiedzieli, iż nie znali prawdy i mieli poważne pragnienie dowiedzieć się o niej. Odpowiedź Pawła zawiera trzy etapy, które ukazują trzy zadania odpowiadającej teologii. Pierwsza część wypowiedzi Pawła opiera się na twierdzeniu, że tym, którzy kierują do niego to najgłębsze pytanie, odpowiedź nie jest nieznana: ci mężowie modlili się do Nieznanego Boga i w ten sposób wyznali swą wiedzę religijną, pomimo swej religijnej niewiedzy. Ta wiedza nie jest zdumiewająca, gdyż Bóg jest w pobliżu każdego z nas, my w Nim żyjemy i w Nim jesteśmy; również Ateńczycy należą do Jego plemienia. Dlatego pierwsza odpowiedź, której powinniśmy udzielić tym, którzy takie pytanie stawiają brzmi: już sami znacie odpowiedź. Musimy im pokazać, że ani oni, ani też my nie jesteśmy poza zasięgiem Boga. Boga można negować lub przezwyciężyć tylko w imieniu innego Boga. To jest pierwsza odpowiedź, którą musimy dać sobie i wszystkim tym, którzy nas pytają; nie ma to być jakaś abstrakcyjna wypowiedź, lecz raczej stała interpretacja naszej egzystencji ludzkiej, z jej wszystkimi ukrytymi przepaściami, pobudkami czy tendencjami.

Bóg jest nam bliższy niż my sami sobie. Nie potrafimy znaleźć takiego miejsca, gdzie by Go nie było, lecz próbujemy ciągle takie miejsce odkryć. Drugim etapem odpowiedzi Pawła jest stwierdzenie, że możemy trwać w stałej ucieczce przed Bogiem. Możemy wymyślać jedną drogę ucieczki za drugą; możemy zastępować Boga przy pomocy produktów naszej wyobraźni. Chociaż ludzkość nie jest obca Bogu, to jednak stała Mu się ona obca. Chociaż ludzkość nie jest nigdy bez Boga, to jednak fałszuje ona Jego obraz. Chociaż ludzkość nie jest nigdy pozbawiona wiedzy o Bogu, to mimo to nie zna Boga. Ludzkość od swego początku jest rozdzielona, żyje pod zakonem gniewu i zniszczenia, tragedii i samounicestwienia, ponieważ czyni sobie, jeden po drugim, wypaczony obraz Boga i tym obrazom oddaje cześć. Teolog odpowiadający musi odkryć tych fałszywych bogów w każdej duszy i społeczeństwie. Musi zgłębić ich najbardziej tajemnicze kryjówki. Musi ich schwytać mocą Logosu Bożego, który czyni go teologiem. Polemika teologiczna nie jest wcale dyskusją teoretyczną, lecz duchowym sądem nad bogami, które nie są Bogiem, nad postaciami demonicznymi, nad zniekształcaniem Boga w myślach i postępowaniu. Na tej płaszczyźnie nie jest dopuszczalny żaden kompromis, żadna asymilicja i żadne ustępstwo. Albowiem opoką, na której stoi teologia jest pierwsze przykazanie. Tutaj nie jest możliwa żadna synteza pomiędzy Bogiem a bogami. Pomimo niebezpieczeństwa, jakie zawiera w sobie tego rodzaju sąd, teolog musi stać się przed światem instrumentem sądu Bożego. Słuchacze Pawła są w takim stopniu skłonni przyjąć tę podwójną odpowiedź, w jakim są w stanie ją pojąć w świetle swych własnych pytań.

Lecz Paweł mówi jeszcze o trzeciej odpowiedzi, której nie są w stanie przyjąć, gdyż albo od razu odrzucają ją od siebie, albo też odkładają decyzję. Paweł mówi o człowieku, którego ustanowił Bóg po to, aby był sądem i życiem tego świata. To jest trzecia i decydująca część odpowiedzi teologicznej. Bowiem prawdziwymi teologami jesteśmy tylko wtedy, kiedy stwierdzamy, że Jezus jest Chrystusem oraz że w Nim objawia się prawda egzystencji.

Lecz tylko wtedy jesteśmy teologami, gdy objaśniamy ten paradoks, ten kamień obrazy dla ideali-

stów i realitów, dla słabych i silnych, dla pogan i żydów. Jako teologowie musimy objaśniać ten paradoks i nie wolno nam zarzucać ludzi żadnymi paradoksalnymi frazesami. Nie wolno nam bronić lub wygrzebywać żadnych sztucznych kamieni obrazy: absurdalnych cudów, oczywistych legend i mitów, nieautentycznych paradoksów. Nie wolno nam, ani przy pomocy duchowej, ani też przy poomcy teologicznej arogancji, zniekształcać tego wielkiego paradoksu kosmicznego, że zwycięstwo nad śmiercią wydarzyło się pośród świata śmierci. Nie wolno nam ciężkiego brzemienia fałszywego zgorszenia nakładać na tych, którzy zasięgają u nas informacji. Lecz nie wolno nam również tego prawdziwego paradoksu pozbawiać jego mocy. Bowiem autentyczna egzystencja teologiczna polega na złożeniu świadectwa wobec Tego, którego jarzmo jest łagodne a brzemię lekkie, wobec Tego, który jest prawdziwym paradoksem.

Tłum. Karol Karski

KS. Z. TRANDA

Konferencja europejskich Kościołów reformowanych

W dniach od 7 do 12 września br. odbyła się w ośrodku Kościoła Waldensów w Torre Pellice (Italia) konferencja przedstawicieli Kościołów reformowanych Europy. Konferencję tę właściwie trudno nazwać konferencją, lecz raczej zgromadzeniem. Przez konferencję bowiem rozumiem zgromadzenie, na którym wysłuchuje się pewnej ilości referatów, ewentualnie sprawozdań, ale istotną część obrad stanowi wymiana myśli, doświadczeń i dyskusje. Tego, niestety, nie było prawie wcale. Nie z winy uczestników, ale dlatego, że tak został przygotowany program zgromadzenia. Na 4 dni obrad tylko 3 godziny (3 razy po jednej godzinie), po studiach biblijnych, przeznaczono na dyskusję w grupach. To był wielki i istotny brak konferencji. Tym więcej, że temat „Przebudzenie i odnowa" nasuwał mnóstwo problemów do przedyskutowania oraz że dyskusja, w tych krótkich przeznaczonych na nią chwilach, była żywa i przesycona głęboką troską o Kościół, jego przyszłość i posłannictwo. Cóż z tego, że było sporo czasu na rozmowy w kwaterach, w czasie gdy obradowały poszczególne komisje, jeśli wszyscy uczestnicy rozrzuceni byli po wielu hotelikach i pensjonatach Torre Pellice, tej niewielkiej, bo około 5 tys. mieszkańców liczącej miejscowości. Wymiana więc myśli miała miejsce w wąskich raczej grupkach i poza programem konferencji. Na ten brak uskarżało się wielu uczestników zgromadzenia.

A było ich wielu: 111 delegatów z 19 krajów Europy, 13 konsultantów, kilku studentów — teologów studiujących w Europie, pochodzących z Afryki, Azji, Płd. Ameryki, USA; byli goście z bratnich Kościołów, przedstawiciele prasy protestanckiej i katolickiej itd.

Niestety, nie było mi dane uczestniczyć w zgromadzeniu od początku do końca. Ze względów od siebie niezależnych przybyłem do Torre Pellice ze znacznym opóźnieniem, gdy większa część zgromadzenia już minęła. I dlatego niełatwo było mi „wejść" w konferencję, „czuć" ją w dostatecznym stopniu. Gdy zastanawiałem się nad wszystkimi materiałami, które zostały mi udostępnione, bądź z pierwszego okresu konferencji, w którym nie uczestniczyłem, bądź z drugiego, kiedy byłem na miejscu, odniosłem wrażenie, że opracowania niektórych referatów, a także studiów biblijnych nie były zbyt ściśle związane z zasadniczym tematem zgromadzenia — „Przebudzenie i odnowa". Nie dawały bowiem odpowiedzi na pytania: co to jest przebudzenie? Na czym polega odnowa? Jak dążyć do przebudzenia i odnowy? Myślę, że gdyby był dany czas na wymianę myśli, można by na te pytania znaleźć mniej lub bardziej zadowalające odpowiedzi.

Niemniej jednak trzeba stwierdzić, że usłyszeliśmy sporo interesujących myśli w referatach, wysłuchaliśmy również sprawozdań Kościołów z poszczególnych krajów. Najcenniejszym chyba wystąpieniem był referat prof. H. Berkhofa z Holandii na temat: „Nowy czas — nowa teologia?". Prof. Berkhof dał zwięzły, ale jasny przegląd tendencji nurtujących współczesną teologię protestancką, która szuka drogi do człowieka, żyjącego w zlaicyzowanym świecie i reprezentującego ten świat, a następnie ustosunkował się do potrzeb duchowych człowieka i do perspektyw teologii w odniesieniu do tematu „przebudzenie i odnowa". Powiedział m.in.: „Nie powinniśmy uprawiać taniej apologetyki. Musimy powiedzieć dzisiejszemu człowiekowi, ale w imieniu Boga, że jego ezystencja bez Boga jest egzystencją okaleczoną, w której nie osiągnie tego, co ma nadzieję osiągnąć: osobiste szczęście w ziemskim życiu... W naszym wieku techniki możemy zdziałać wiele; nie możemy jednak ujarzmić Ducha i to jest dla aktywnego nowoczesnego człowieka myśl nie do zniesienia. Ta myśl musi stać się punktem wyjścia dla naszej teologii i dla naszego kazania. Błagać o Ducha możemy tylko z pozycji potrzebujących pomocy. Temat Frankfurckiego Zgromadzenia Światowego Związku Kościołów Reformowanych (w 1964 r.) „Veni, Creator Spiritus!" wyraża trafnie nasze najgłębsze kościelne a także teologiczne życzenia w tym zsekularyzowanym świecie... Jedyną odpowiedzią na przekonanie o „śmierci Boga" jest nowe doznanie mocy Ducha świętego, prawdziwe przebudzenie i odnowa. Nowa teologia, jako taka, nie posiada mocy dla odnowy. Ona musi sama narodzić się z odnowy".

Referat prof. Berkhofa wywołał duże poruszenie, dzięki odważnemu stawianiu zagadnień, a zarazem głębokiemu przeświadczeniu, że z prawdziwego przebudzenia i odnowy w mocy Ducha świętego może zrodzić się lepsza i radośniejsza przyszłość Kościoła i zagubionego niejednokrotnie człowieka. Z innych referatów słyszeliśmy: ks. Herberta Roux z Francji — „Odnowa w Kościele rzymskokatolickim" i ks. Arnolda Mobbsa ze Szwajcarii — „Stosunki z Kościołem rzymskokatolickim" (zagadnienie zasługiwałoby na odrębne omówienie). Referat ks. K. Halaskiego z NRF „Działanie Ducha Świętego w Kościołach" był omówieniem odpowiedzi na pytania ankiety rozesłanej przed zjazdem do poszczególnych Kościołów członkowskich. Referat ks. prof. J. Hromadki nosił tytuł „Nowy czas — nowa moralność?"

Oczywiście, jak zawsze przy tego rodzaju zgromadzeniach, sekretarz Związku Kościołów Reformowanych, a zarazem Oddziału Europejskiego tego Związku, dr M. Pradervand przedstawił sprawozdanie z działalności Światowego Związku. Zagadnienia poruszone przez Dra Pradervanda zasługują również na oddzielne omówienie, tu chciałbym tylko krótko powiedzieć, że od 1961 roku, tj. od poprzedniego Zgromadzenia Europejskiego Oddziału ilość Kościołów członkowskich wzrosła z 84 do 106. Wśród nich są przede wszystkim „młode Kościoły" Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej oraz holenderski Kościół reformowany (Gereformeerde Kerk) Następnie sprawozdawca poruszył zagadnienie kontaktów z Kościołem rzymskokatolickim w związku z niedawnym Soborem i innymi konferencjami rzymskokatolickimi, a także ze zjazdami naszych Kościołów. Ważnym zagadnieniem, które również omówił dr Pradervand, było zagadnienie rozmów, mających na celu zjednoczenie pomiędzy Światowym Związkiem Kościołów Reformowanych a Międzynarodową Radą Kongregacjonalną, co znalazłoby swój wyraz także na terenie Europy. Wreszcie, szczególną uwagę poświęcił mówca kontaktom, w ostatnim czasie bardzo wzmożonym, pomiędzy Światowym Związkiem Kościołów Reformowanych oraz Światową Federacją Luterańską, przy czym w imieniu Związku wyraził nadzieję, że Kościoły reformowane w całej Europie zespolą się z Kościołami luterańskimi, aby wielką rocznicę Reformacji uroczyście święcić. (Co na to augsburski Kościół w Polsce? Czy w Warszawie musiał tylko we własnym środowisku tę rocznicę obchodzić?).

Zgromadzenie dokonało wyboru nowych władz Oddziału Europejskiego. Prezydentem został moderator Kościoła Waldensów — ks. Neri Giampiccoli.

Na zakończenie zgromadzeni uchwalili przyjęcie tekstów listów-poselstw do Kościołów członkowskich oraz do Kościoła luterańskiego w związku z 450 rocznicą Reformacji.

W niedzielę, dnia 10 września, w godzinach popołudniowych uczestnicy zgromadzenia mieli możność wzięcia udziału w jednej z wycieczek do dolin alpejskich, zamieszkałych przez waldensów. A mianowicie, do Agape, ośrodka ekumenicznego, prowadzonego przez Kościół waldensów lub do wsi Angrogno i okolic, na której to wycieczce zwiedzano historyczne miejsca i pamiątki związane z przeszłością i początkami ruchu waldensów, m.in. jaskinię, w której zbierali się waldensi podczas prześladowań.

Z BLISKA I Z DALEKA

POSIEDZENIE KOMISJI WYCHOWANIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO

13 października br. w Warszawie pod przewodnictwem ks. Bogdana Trandy odbyło się zebranie Komisji Wychowania Chrześcijańskiego Polskiej Rady Ekumenicznej. W posiedzeniu uczestniczyli członkowie czterech sekcji: Szkoły Niedzielnej, Młodzieżowej, Ewangelizacji i Spraw Kobiet. Program spotkania przewidywał sprawozdania z uczestnictwa w międzynarodowych konferencjach, z Międzynarodowego III Obozu Roboczego oraz ustalenie planu pracy na najbliższy okres.

Ks. Jan Karpecki, uczestnik Światowej Konferencji dla Spraw Wychowania Chrześcijańskiego, która odbyła się w Nairobi (Kenia), poinformował zebranych o przebiegu obrad. Następnie podzielił się wrażeniami z wizyty u Patriarchy Atenagorasa.

Ks. Mieczysław Kwiecień złożył sprawozdanie z uczestnictwa w bazylejskiej konferencji, zorganizowanej przez Światową Federację Studentów Chrześcijańskich na temat obecności chrześcijan w świecie akademickim.

Sprawozdanie z przebiegu III Międzynarodowego Ekumenicznego Obozu Pracy złożył kierownik obozu, ks. Bogdan Tranda.

Opracowano wstępne plany pracy, a szczegółowe plany mają przedstawić poszczególne sekcje na następnym zebraniu Komisji, które odbędzie się w końcu listopada br.

POSIEDZENIE SEKCJI KOBIET

W połowie października odbyło się wstępne posiedzenie sekcji kobiet, która działa w ramach komisji Wychowania Chrześcijańskiego Polskiej Rady Ekumenicznej. Podczas obrad ustalono plan pracy na najbliższy okres, który przewiduje nawiązanie w tej dziedzinie kontaktów z Kościołami zrzeszonymi w Polskiej Radzie Ekumenicznej, przeprowadzenie kursu dla kobiet, który prawdopodobnie odbędzie się w Klarysewie 25 lutego 1968 r. Na kursie mają być przedstawione następujące tematy: kobieta w czasach Starego Testamentu, kobieta w czasach Nowego Testamentu, kobieta współczesna, kobieta w Kościele, kobieta a ekumenizm. W kursie uczestniczyć będą po trzy delegatki z każdego Kościoła. Ustalono, że prowadzona będzie specjalna kronika działalności sekcji. Omówiono również sprawę nawiązania kontaktów sekcji z Domami Starców. Podczas obrad podkreślono konieczność nawiązania kontaktów z ośrodkami pracy kobiet zagranicą.

W posiedzeniu uczestniczyły panie: B. Niewieczerzał (Kościół ewang.-ref.), E. Bendetson (Kościół baptystów), E. Dolejowa (Kościół metodystów). Zebraniu przewodniczył wiceprzewodniczący Komisji Wychowania — ks. A. Kircun.

ROZMOWY METODYSTÓW Z ANGLIKANAMI

W Windsor (Anglia) w dniach 20—22 września br. odbyło się posiedzenie komisji mieszanej przedstawicieli Kościoła anglikańskiego i metodystycznego. Z komunikatu wynika, że osiągnięto porozumienie w sprawie chrztu, konfirmacji oraz publicznego wyznania nowych członków zboru. Ostateczny komunikat ogłoszony zostanie w kwietniu 1968 roku. Dokument ten będzie precyzował stanowisko i funkcję biskupa, który — wg propozycji komisji do spraw unii obu Kościołów — powinien być ordynowany i nominowany w Kościele Metodystów.

W najbliższym czasie opublikowane zostanie oświadczenie w sprawie nabożeństwa podczas ordynacji. Zagadnienie to było przedmiotem obrad w Windsor. W rozmowach uczestniczyli również obserwatorzy z Kościoła rzymskokatolickiego oraz z Kościoła starokatolickiego.

W najbliższych rozmowach Komisji mieszanej, które odbędą się w listopadzie br. mają uczestniczyć

również przedstawiciele Kościoła prezbiteriańskiego i kongregacjonalistów. Zdaniem komisji, istnieje konieczność utrzymywania bliskich kontaktów z Kościołami, które interesują się problemem jedności chrześcijan.

NOWY SEMESTR W BOSSEY

3 października br. w Instytucie Ekumenicznym w Bossey (Szwajcaria) odbyło się otwarcie semestru zimowego, którego tematem jest: „Odnowa w świecie i Kościele". W tegorocznym semetrze uczestniczy 57 osób z 26 krajów, w tym 4 rzymskokatolików.

Wśród profesorów zaproszonych na gościnne wykłady znajdują się znani teologowie rzymskokatoliccy: Hans Küng i Jerome Hamer. Ze strony protestanckiej wykładać będą m. in. Arend Th. van Leeuwen (Holandia) i Paul von Buren (Stany Zjednoczone). Tematyka semestru dotyczyć będzie problemów związanych z IV Zgromadzeniem Ogólnym ŚRK.

GRUPA TEOLOGÓW EWANGELICKICH Z NRF W POLSCE

W dniach 16 i 17 października br. bawiła w Warszawie grupa młodych studentów teologii i pastorów ewangelickich z seminarium kaznodziejskiego w Essen (NRF). Kierownikiem grupy był dr Burgsmüller. Wycieczka odwiedziła cztery kościoły warszawskie i spotkała się z duchownymi tych kościołów. Z ramienia PRE grupie teologów niemieckich towarzyszył ks. Mieczysław Kwiecień. W parafii luterańskiej św. Trójcy przyjęci zostali przez ks. seniora R. Trenklera, a szczegółowych informacji o życiu zboru udzielił ks. Wł. Nast, wikariusz parafii.

W katedrze prawosławnej na Pradze przewodnikiem był ks. Mikołaj Lenczewski, miejscowy duchowny prawosławny. Udzielił on także szczegółowych wyjaśnień z dziedziny liturgii prawosławnej oraz objaśnił znaczenie ikonostasu.

W zborze ew. reformowanym grupę niemiecką oprowadzał ks. Bogdan Tranda, który szczegółowo opowiedział o życiu parfii, wzbudzając duże zainteresowanie gości niemieckich.

Ostatnim kościołem, który goście niemieccy odwiedzili, był kościół baptystów. O życiu warszawskiego zboru baptystów, o jego przeszłości i teraźniejszości interesująco poinformował ks. Zdzisław Pawlik, rektor seminarium baptystycznego w Warszawie.

W czasie tych wizyt goście niemieccy interesowali się głównie problemami życia zborowego. Zadawali pytania na temat kontaktów ekumenicznych, kaznodziejstwa, metod duszpasterskich, pracy z młodzieżą i z dziećmi oraz chrześcijańskiego zaangażowania wyznawców w sprawy życia codziennego.

Po południu 17.X.br. w siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej odbyło się braterskie spotkanie, zorganizowane przez Zarząd PRE. Z Polskiej Rady Ekumenicznej uczestniczyli w nim: ks. prezes Jan Niewieczerzał (Kościół ew. ref.), ks. R. Trenkler (Kościół ew. augsb.), ks. doc. W. Benedyktowicz (Kościół metod.), ks. Zdzisław Pawlik (Kościół baptyst.), ks. Bogdan Tranda (Kościół ew. ref.) oraz członkowie poszczególnych komisji PRE.

Ikona w Polsce i jej przeobrażenia

W Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie, przy ul. Mazowieckiej zorganizowana została wystawa ikony w Polsce. Folder wystawowy wyraźnie informuje, że celem organizatorów było, by wystawa obrazowała rozwój i przeobrażenia wysoce artystycznej ikony cerkiewnej w jej nowy typ — ludowy. Tym niemniej pierwszym wrażeniem zwiedzającego jest uczucie rozczarowania i pewnego niedosytu. W sumie wystawiono 66 eksponatów, w tym zaledwie kilka prezentujących typową ikonę cerkiewną o różnej tematyce, o wysokich walorach malarskich i artystycznych. Pozostała część wystawionych prac wykazuje tendencje zaniżania tak formy artystycznej, jak i coraz dalszego odbiegania od ustalonego schematu treściowego ikony cerkiewnej, w miarę czasowego oddalania się od źródła archetypu. Ten proces rozpoczął się w malarstwie ikonowym dość wcześnie, początkowo w odniesieniu do drugoplanowych elementów obrazu, z czasem do coraz bardziej istotnych.

W pojęciu Kościoła prawosławnego ikona nie była tylko upersonifikowanym wizerunkiem Boga, czy świętych, ale — jak czytamy w katalogu wystawy — „wartością samą w sobie, stanowiła świętość bezpośrednią. Jej powagę religijną rodzi nie ten czy inny warsztat malarski, wyższy lub niższy poziom artystyczny ,ale nadprzyrodzona geneza... Tak więc, w ujęciu Kościoła wschodniego, owa ikona to nie tylko wizerunek, ale bezpośredni przedmiot kultu".

W Kościele obowiązywała przy kopiowaniu archetypu absolutna wierność z oryginałem, tak pod względem kompozycji obrazu, jak i techniki malarskiej. Ale samo życie zmusiło do dokonywania zmian. Po pierwsze — kopie zaczęto wykonywać z kopii, po drugie — w okresie upadku wpływów Bizancjum powstały trzy geograficznie odrębne i niezależne warsztaty malarstwa ikonowego: grecko-bułgarski, serbski i ruski. Każdy z tych obszarów z czasem zaczął kształtować w swoich ramach dalsze zróżnicowanie tak terytorialno-geograficzne, jak i pod względem twórczej osobowości jednostek, które wypracowywały nową szkołę malarstwa ikonowego.

W Polsce do najbardziej znanego ośrodka tego malarstwa zaliczane są Rybotycze, które promieniowały na dość rozległe tereny (same Rybotycze leżą w dorzeczu Sanu, niedaleko Przemyśla) powiatów: samborskiego, jasielskiego, dukielskiego i starosamborskiego. „Szkołę" rybotycką cechuje tendencja przekształcania dzieł religijnych w swoiste sceny rodzajowe, surowy koloryt, konwencjonalny sposób przedstawiania ruchu, umowne tło architektoniczne lub pejzażowe. Na tym tle szczególną rolę odgrywa postać ludzka. Wystawa prezentuje kilka eksponatów warsztatu rybotyckiego, m. in. Apostołów z Kotania (1673), Św. Mikołaja z Kotania (XVII w.), Mandylion z Łukowca (1675) itp.

Najmłodsze eksponaty na wystawie (malarstwo na szkle, drzeworyt) niezwykle daleko, tak pod względem treści, jak i formy, odbiegają od pojęcia typowej ikony. Wydaje się, że dzisiaj, w tej formie ikona przestaje być „świętością samą w sobie", przedmiotem bezpośredniego kultu, a staje się jedynie produktem ludowego talentu. Miarodajną ocenę oryginalności i piękna tego rodzaju sztuki pozostawmy jednak fachowcom, znawcom przedmiotu: historykom sztuki i etnografom.

ZMARŁ FRIEDRICH GOGARTEN

Friedrich Gogarten, emerytowany profesor teologii systematycznej na uniwersytecie w Getyndze, zmarł na udar serca w dniu 16 października br., w wieku lat 80.

Prof. Gogarten urodził się 13 stycznia 1887 r. w Dortmundzie. Po ukończeniu studiów teologicznych otrzymał urząd pastorski (od r. 1927) w Stelzendorf i Dorndorf. Następnie rozpoczął wykłady uniwersyteckie w Jenie, Wrocławiu (od 1931 r.) i w Getyndze (od 1935 r.). W latach dwudziestych naszego stulecia wspólnie z Karolem Barthem i Rudolfem Bultmannem zapoczątkował w teologii kierunek dialektyczny. Jednakże na skutek różnic teologicznych w łonie grupy dialektyków, Fr. Gogarten odłączył się od niej, zbliżając się do ideologii niemieckich chrześcijan, zwalczając jednocześnie poglądy zwolenników religijnego socjalizmu. Wszelako już po wojnie sędziwy profesor złożył wobec wielkiego gremium akademickiego wyznanie winy za swoją decyzję w okresie narastania wpływów narodowego socjalizmu w Niemczech. Ale do zbliżenia z pozostałymi członkami dawnej grupy dialektyków już nie doszło.

Na teologię Gogartena wywarły wpływ także koncepcje filozoficzne jednego z twórców egzystencjalizmu — Heideggera, którego filozofia przeżywa prawdziwy renesans na Zachodzie, począwszy od lat pięćdziesiątych. Prof. Friedrich Gogarten był autorem wielu dzieł teologicznych w języku niemieckim.

EMC

PRZEGLĄD PRASY

Z okazji 450-lecia Reformacji na łamach prasy polskiej , i to zarówno w prasie katolickiej jak i świeckiej, ukazało się wiele artykułów poświęconych temu jubileuszowi.

Numer 10 miesięcznika „POSŁANNICTWO" w całości poświęcony jest Jubileuszowi 450-lecia Reformacji. Ks. Szczepan Włodarski w artykule pt. „Marcin Luter" przedstawia sylwetkę reformatora. Prof. Bernhard Lohse pisze o debacie na temat przybicia tez przez Lutra. Artykuł ten jest obecnie aktualny, gdyż od paru lat tocząca się dyskusja wśród naukowców na temat przybicia tez przez Lutra, do dzisiaj nie została zakończona. W numerze reformacyjnym „Posłannictwa" prof. dr Oskar Bartel pisze na temat: „Wpływ Reformacji na rozwój kultury w Polsce". O zgodności poglądów Ltura i ojców Kościoła na Biblię pisze Stefan Nowicki. Poza artykułami zajmującymi się wyłącznie tematyką reformacyjną, znajdujemy bardzo ciekawą publikację prof. dr Gerharda Bassaraka na temat: *„Polityka kościelna Kościoła Ewangelickiego w Niemczech"*. Artykuł publikowany na łamach polskiego miesięcznika jest fragmentem referatu wygłoszonego na posiedzeniu plenarnym Chrześcijańskiej Grupy Roboczej Frontu Jedności Narodu NRD w marcu br. Bassarak zajmuje się bardzo ważnym zagadnieniem, a mianowicie problemem jedności Kościoła Ewangelickiego w Niemczech. Organizacyjna jedność Kościołów Ewangelickich w Niemczech jest coraz częściej krytykowana, a to z tego względu, że jedność EKD jest często wykorzystywana przez polityków NRF dla celów politycznych rządu bońskiego. Bassarak krytykując istniejącą obecnie jedność EKD pisze: *„Problem dotyczący jedności EKD ma dwa wymiary: teologiczno-duchowy i prawno-polityczny. Brzmi to osobliwie, lecz do chwili obecnej nie istnieje żaden teologiczno-duchowy argument za jednością EKD. Jedność ekumeniczna jakiej Niemoeller zażądał w Treysa na zasadach wspólnego nastawienia i postawy, nigdy nie została osiągnięta, ani nawet poważnie przedyskutowana. Zbyt znana jest formuła bezsilności, która wyraża przeciwieństwo tego, czego domagał się Niemoeller, lecz która sama mogłaby uchodzić, za duchowe i teologiczne podłoże jedności. Oczywiście istniały gdzie indziej dyskusje na temat teologicznego uzasadniania jedności kościelnej w obydwóch państwach niemieckich. Między innymi Rada Zaufania Ewangelickich Zborów Studenckich wydała w październiku 1960 roku Znamienny dokument, w którym wypowiad się na temat jedności"*. Przechodząc do charakterystyki obecnej sytuacji w Kościele Ewangelickim w Niemczech Bassarak pisze: *„Gdyby EKD udało się zachować polityczną i klasową neutralność, to byłoby to duchowym zwycięstwem oraz nieocenionym zyskiem dla chrześcijaństwa w obydwu państwach niemieckich, a także dla ekumenii. Szanse są przegrane; czas i odpowiednie wydarzenia na to, minęły. Roszczenie EKD do reprezentowania dzisiaj chrześcijaństwa w obudwu państwach niemieckich jest fikcją. EKD jest dzisiaj małą i ekskluzywną grupą chrześcijan w obudwu państwach niemieckich, która pieczołowicie zabiega o to, aby osłonić się przed każdym chrześcijaninem, który nawet tylko z daleka byłby podejrzany o półlewicową lub lewicową orientację polityczną. Cóż można rzec na to, że po śmierci Iwanda reprezentanci braterskiego kierunku w Niemczech zachodnich — Helmut Gollwitzer i Ernst Wolf — sprawują jeszcze tylko czynność zastępców członka synodu? Cóż można rzec na to, że w ich miejsce powołano do synodu dwóch dziekanów Wehrmachtu? Cóż można rzec na to, gdy się słyszy, że na polecenie EKD tworzy się w NRD grupę komisji Kościoła dla spraw międzynarodowych, której powołani członkowie wyszukiwani są pieczołowicie według miernika czy są krytykami socjalistycznej budowy NRD? Czasem polemizuje się niesłusznie z instytucyjnymi elementami w Kościele, lecz z pewnością słusznie z instytucjonalizowaniem Kościoła. Czy nie można by wyrazić opinii, że w wypadku EKD wcale nie chodzi już o Kościół, lecz tylko jeszcze o instytucje i aparaturę?*

Tematyka związana z problemem jedności Kościoła Ewangelickiego w Niemczech jest bardzo ważna, gdyż zajmuje ona się również niektórymi sprawami związanymi z polityką zagraniczną rządu niemieckiego. EKD była autorem słynnego Memorandum, które odbiło się głośnym echem w prasie polskiej.

A. W.

WYDAWCA. Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. **REDAKCJA:** Ks. Jan Niewieczerzał (redaktor naczelny), Ks. Ryszard Trenkler (z-ca red. nacz.), Ks. Bogdan Tranda (z-ca red. nacz.), Barbara Stahl (sekr. red.), Andrzej Wójtowicz. **REDAKCJA I ADMINISTRACJA:** Warszawa, al. Świerczewskiego 76 a (tel. 31-23-83. **PRENUMERATA:** rocznie 48 zł, półrocznie 24 zł, kwartalnie 12 zł, numer pojedynczy ½ zł. Konto: PKO Warszawa — 153-7-905-005. Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Zakł. Graf. RSW „Prasa", W-wa, ul. Smolna 12. Nakł. 1800. Obj. 1,5 ark. druk. Zam. 1757. T-33.